Nr. 93. Lwów — Sobota dnia 24 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . w innych państwach . . .
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiście równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 15 ct. „Drobnych ogłoszeń" za każde słowo . . . Ogłoszenia powtarzane . . . Korespondencye prywatne za każde słowo . . .

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 30 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Jerzego | Sobota wel.
Jutro: C. 1 Biała Marka | Woskres. Hosp.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 3
Zachód „ „ 6 „ 54

Długość dnia g. 13 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 kwietnia.

Kontrybucyę, płaconą przez ziemian polskich na Litwie, Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie zniesiono. W petersburskim *Gońcu Rządowym* pojawił się taki ukaz:

„Stanowiąc zamierzania, które wstrząsnęły zachodnimi prowincyami w roku 1863, wywołały wśród innych środków rządowych, ustanowienie specyalnej opłaty procentowej od nieruchomości, do osób polskiego pochodzenia należących. W ciągu upłynionych od tej pory lat 30 z górą, strzegąc niezawzruszenie ogólnych zasad, dążących do zlania gubernij zachodnich z pozostałemi miejscowościami cesarstwa, w Bogu spoczywający samodzierżcy wszechrosyjscy, pragnęli przez miłosierdzie swoje zacierać stopniowo w pamięci ludu ślady występnych błędów, które pociągnęły polską ludność do naruszenia obowiązku wiernopoddańczego. Idąc za wskazaniami poprzednich panowań i niezmiennie dążąc do utrwalenia w kraju zachodnim rosyjskiej państwowości, my, w troskach o wprowadzenie łaski do spraw zarządu, uznaliśmy za dobre znieść ustanowiony w roku 1863 podatek procentowy od dóbr ziemskich osób pochodzenia polskiego, ufając, że ten nowy dowód monarszej pobłażliwości pobudzi tem silniej polskich właścicieli ziemskich do spokojnego rozwoju dobrobytu swojego, pod osłoną rosyjskiego panowania. Wskutek tego rozkazujemy:

„Pobieraną z nieruchomej własności osób polskiego pochodzenia w dziewięciu guberniach zachodnich na rzecz skarbu specyalną opłatę procentową znieść, licząc od dnia 1 stycznia 1897 roku".

Teraz więc z naszej strony należy się słowo pośmiertne o tym drakonicznym środku, idącym do grobu razem z Orżewskim.

Kontrybucya, niepobierana już faktycznie od kilku miesięcy, nazywała się oficyalnie „podatkiem procentowym". Wprowadzenie jej zaproponował Murawjew „Komitetowi zachodniemu", w którym prezydował, poczem uchwałę tego komitetu zatwierdził Aleksander II. 5 czerwca 63-ciego roku. Zawiadamiając o tem gubernatorów, Murawjew polecił im ściągać ów podatek w wysokości 10 prct. od czystego dochodu ze wszystkich majątków ziemskich szlacheckich w dziewięciu guberniach zwanych „zachodniemi", przyczem dodał, że podatek powinien być ściągnięty w ciągu tygodnia pod groźbą niezwłocznego sprzedania z licytacyi majątku, inwentarza, oraz gospodarczych i domowych sprzętów. Zaraz następnym okólnikiem nakazał Murawjew gubernatorom, aby przedstawili mu spis tych rodzin polskich, do których należą członkowie nieznani z pobytu, to znaczy tacy, których prawdopodobnie poszli do powstania; na majątki tych rodzin nałożył Murawjew dodatkową kontrybucyę. W tydzień potem, mianowicie 17 czerwca 63, nałożył jednoprocentową kontrybucyę na wszystkie miejskie posiadłości Polaków. W rok potem, okólnikami z 5 i 6 lipca 64 r. rozkazał pobierać 10 prct. od wszelkiej zgoła własności polskiej, oraz od własności Rosyan, ożenionych z Polkami, polecił przytem „przedstawić do jego uznania sprawy o przyznaniu pewnych ulg dla tych Polaków, którzy nietylko słowem, lecz i czynem dowiedli wierności rządowi; tacy Polacy, oraz Rosyanie ożenieni z Polkami i Niemcy mogą płacić tylko 5 prct.; co się zaś tyczy osób, sprzyjających buntowi lub jakimkolwiek sposobem biorących w nim udział, polecam przedstawić mnie ich spis z uwagami, o ile każda z tych osób zasługuje na większą kontrybucyę". Należy tu dodać dla charakterystyki samowoli Murawjewa, że te dwa ostatnie okólniki jego pojawiły się po ukazie carskim z 7 kwietnia 64 r., zmniejszającym kontrybucyę bez wyjątku dla wszystkich do 5 prct. Również samowolnie nałożoną przez niego jednoprocentową kontrybucyę na własności miejskie zatwierdził Aleksander II dopiero 6 marca 67 r.

Sumami, pochodzącemi z kontrybucyi, rozporządzali się dowolnie jeneralni gubernatorowie, wszelako co roku musieli składać rachunki kancelaryi carskiej. Rychło jednak wykryto różne „niedokładności" i w r. 68 zamianowano w Petersburgu komisyę, która opracowała szczegółowe przepisy pobierania kontrybucyi, a zarządzanie otrzymywanemi sumami przekazała ministeryum skarbu. Postanowienia komisyi ujęto w formę ukazu, który ogłoszono 3 marca 69 r. Ten akt ustalił raz na zawsze ogólną sumę kontrybucyi, którą mieli płacić tylko Polacy, na kwotę 2½ miliona rubli, oraz postanowił, że co lat trzy osobne komisye powiatowe będą postanawiały ile każda polska własność ma płacić, aby zawsze się zebrała owa ogólna suma, ponieważ zaś ten sam ukaz uwalniał od kontrybucyi Rosyan ożenionych z Polkami, Niemców, oraz te majętności, które już przeszły lub przejdą z rąk polskich w rosyjskie, albo niemieckie, przeto odtąd kontrybucya zmieniła się z 10½-wej na większą i coraz większą, w miarę jak ubywało własności polskich, a przybywało rosyjskich.

Lecz w tym kierunku był to już ostatni objaw wrogiego uczucia. Zaraz na początku r. 1870 po raz pierwszy poruszono myśl zniesienia kontrybucyi. Car polecił ministrowi spraw wewnętrznych i szefowi żandarmów porozumieć się z jeneralnymi gubernatorami jak zupełnie znieść „podatek procentowy". Ci dostojnicy zaprojektowali kontrybucyę skasować od 1 stycznia 1871, a wydatki, zaspakajane z tego źródła, podzielić na dwie kategorye, mianowicie wydatki ogólno-państwowe przelać na skarb państwa, a wydatki miejscowe (dodatki do pensyi czynowników, większe ich dyety, koszta na wychowanie ich dzieci, zasiłki na budowę cerkwi i t. d.) pokrywać przez podwyższenie podatków stałych w „guberniach zachodnich" i tem podwyższeniem obciążyć wszystkich mieszkańców bez różnicy wiary i narodowości. Rada państwowa odrzuciła ten projekt, albowiem zniesienie kontrybucyi byłoby zrozumiane przez Polaków jako zmiana systemu rządowego, ale orzekła ona, że kontrybucya musi być zniesiona wtedy, gdy ⅔ ziemi szlacheckiej w każdej gubernii przejdzie w ręce rosyjskie, do tego zaś czasu stopę „podatku procentowego" zmniejszyć o połowę, a kontrybucyę od własności miejskiej znieść zaraz. Uchwałę tę car sankcyonował 31 grudnia 70 r. Wskutek zredukowania kontrybucyi ziemskiej do połowy, a zniesienia miejskiej, zmniejszyła się ogólna suma z 2,500.000 rs. na 1,130.175 rubli. W r. 1874 jeneralny gubernator wileński Potapów, a w 1879 następca jego Albedyński przedstawili carowi konieczność zniesienia kontrybucyi i car w zasadzie oba razy na to przystał, lecz komitet ministrów za każdym razem obalał zamiar, powołując się na zasadnicze postanowienie, sankcyonowane 31 grudnia 1870 r., że trzeba czekać, aż ⅔ własności ziemskiej przejdzie w ręce Rosyan.

Niedługo potem wstąpił na tron Aleksander III i o zniesieniu kontrybucyi już ani mowy nie było, owszem uzupełniono i obostrzono wszystkie wyjątkowe ustawy wydane między 63cim a 70tym rokiem.

Dopiero ze wstąpieniem na tron Mikołaja II znowu się wynurzyła ta sprawa i szczęśliwie dobiegła do końca. Obaczmy więc teraz, o ile do bieżącego roku osiągnięto cel wskazany w ukazie z 31 grudnia 1870 r. W tabliczce, którą podajemy niżej, pierwszy słup cyfr wskazuje, ile jest teraz dziesięciu (1¾ morga) ziemi szlacheckiej w każdej gubernii, słup drugi — ile jej w rękach polskich, a trzeci — procentowy stosunek:

W wileńskiej	1,605.637	1,108.367	69.
„ witebskiej	1,779.151	657.335	37.
„ wołyńskiej	2,966.312	1,161.874	39.
„ grodzieńskiej	1,047.111	531.133	50.
„ kijowskiej	1,992.316	729.757	36.
„ kowieńskiej	1,750.641	1,266.420	72.
„ mińskiej	4,563.383	2,072.781	45.
„ mohylowskiej	2,350.223	765.204	32.
„ podolskiej	1621.651	861.812	53.

Z tablicy tej wynika, że przez 34 lata najdzielniej opierały się środkowi wynaradawiającemu trzy gubernie litewskie: kowieńska, wileńska i grodzieńska, obok której stoi podolska, najgorzej zaś białoruskie: witebska i mohylowska.

Z Petersburga zapowiadają wprowadzenie do tych ziem samorządu powiatowego, który oczywiście powiększy cokolwiek podatki. Podobno wynosi to powiększenie w całej Rosyi od trzech do dziewięciu kopiejek z dziesięciny, a ponieważ tytułem kontrybucyi płacili Polacy, stosownie do liczby, jaka pozostała ich w każdej gubernii, od 7½ kop. w wileńskiem, 18 na Wołyniu do 28 w kijowskiej, 34 w podolskiej i t. d. przeto jednym coś zostanie od kontrybucyi po opłaceniu podatku ziemskiego, innym ubędzie, bo te zaniedbane gubernie będą musiały dużo łożyć na drogi, mosty, melioracye, szpitale i t. d. Lecz nie finansowa strona kwestyi jest tu najważniejsza: moralne znaczenie faktu, że nareszcie zniesiono kontrybucyę, chociaż ona nie osiągnęła celu, zaznaczonego ukazem z 31 grudnia 1870, jest bardzo wielkie. Znika upośledzenie ekonomiczne i środek wyraźnie obmyślony dla wynarodowienia. Żadne zdanie w reskrypcie do usuwanych lub powoływanych dostojników, żadna przemowa tych dygnitarzy do podwładnych, żaden artykuł półurzędowy, — słowem nic nie może tak dobitnie, nie słowem, ale czynem świadczyć o szlachetnych zamiarach Mikołaja II, który spokojnie, bez efektów zewnętrznych, unikając wszystkiego, co jednych może nadto rozgrzewać i zachęcać do brawury, zawsze szkodliwej w życiu społecznem, a w innych budzić zgryźliwe niezadowolenie i szemranie, zmienia stosunki, w jakich żyją nasi rodacy. Takie lub owakie zdanie w reskryptach wynika zwykle ze względów taktycznych, z konieczności dopełnienia form, którym nie można uchybić, a przytem zawsze są to słowa. My patrzmy na czyny i podług nich oceniajmy zamiary Mikołaja II, starając się przytem, iżby już do przeszłości przeszło wyrzeczone o nas zdanie: „Polakom szkodzą zawsze Polacy!"

Od dwóch dni zapanowała względna cisza na głównej scenie walk orężnych Grecyi z Turcyą, to jest w środku strategicznej pozycyi, tam, gdzie kluczem do sytuacyi Laryssa. Są potyczki, ale nie ma takich bojów, które stanowią o przyszłych losach kampanii. Tak zawsze bywa, gdy rozegrano jednę partyę i poczęto się szykować do drugiej. Partyą pierwszą była walka o wąwóz Meluński i ta się skończyła. Czy stary marszałek Edem-basza, który już dużo prochu wąchał, jest zdolniejszy od młodego królewicza Konstantego; czy szef tureckiego sztabu, Niemiec Grumbków-basza więcej ma talentu, aniżeli taki szef grecki jenerał Makris; czy przewaga liczebna była zawsze po tureckiej stronie: dość, że pomimo świetnej waleczności i olbrzymiego zapału wojsk greckich, wąwóz Meluński zdobyli Turcy. Teraz zaczyna się partya druga, a w niej Turkom idzie o zdobycie Laryssy, Grekom — o jej obronienie. Obie strony odpowiednio się ustawiają i dlatego więcej jest pochodów i przy tej sposobności przypadkowych potyczek, o których donoszą wciąż depesze, aniżeli poważnych spotkań. Armia turecka, frontem z konieczności dość wązkim, wynurza się z gardzieli wąwozu; więc Grecy obsadzają boczne skłony gór, aby rwać tureckie boki i tem wstrzymywać pochód nieprzyjaciela, a jeśli można, mocno go osłabić. Turcy znowu nietylko muszą iść naprzód, ale przedewszystkiem zabezpieczyć swe skrzydła, bo gdyby bezpiecznie szli długim sznurem, niejako gęsiego, toby mogli być wykruszeni przez strzelców (euzonów), zaczajonych za każdą skałą, w każdej pieczarze, albo oszańcowanych w górskich wioseczkach na prawo i na lewo od wąwozu. Więc gdy zrobią jeden kilometr naprzód, czynią po kilkanaście w obie strony i tu się właśnie potykają z oddziałkami greckimi. To jest w każdej kampanii praca niezmiernie żmudna, która będących zdala od teatru wojny niecierpliwi. Dlatego i z Aten i z Konstantynopola donoszą o narzekaniach na wodzów naczelnych, iż są opieszali. Ale to niesłuszne. O wiele lepiej jest przyśpieszyć wysyłkę wszystkich zbrojnych, jakich gdzie znaleźć można, bo lada dzień zacznie się rozstrzygający bój pod Laryssą. Grecy w istocie, jak wiemy z telegramów, rzucają w ogień ostatnie swe siły, o Turkach natomiast tego nie słychać, a oni jeszcze muszą zdobyć szańczyki za miejscowością Tyrnawos, aby mogli się znaleźć przed fortami Laryssy.

Greckie sukcesy na zachodnim końcu granicy, pod Prewezą, którą zburzyli, nie mają znaczenia ze strategicznego punktu widzenia i w dalszym przebiegu kampanii nie odegrają żadnej roli. Po prostu szkoda, że sił tam zaangażowanych nie użyli Grecy na ważniejszych punktach. W ogóle po ich stronie nie widać umiejętności prowadzenia wojny — sztab ich zły.

Jeszcze jedna nastręcza się uwaga. Od 19 b. m. trwają starcia, z których wiele było długich i zaciętych. Niektóre miejscowości po kilka razy przechodziły z rąk do rąk. A jednak zabitych i rannych biuletyny podają mało. Po greckiej stronie padło podobno nieco więcej jak 2000, po tureckiej o paręset mniej. Albo więc biuletyny nie mówią prawdy, albo najnowsza broń nie jest tak straszliwa, jak o niej mniemano. Tę kwestyę zapewne bardzo studyują specyaliści we wszystkich państwach, aby wyciągnąć dla swych armii ważne wnioski co do prowadzenia wojsk uzbrojonych w szybko strzelające karabiny i armaty. Ta broń zdaje teraz egzamin.

Wybory w nadwórniańskim powiecie

i upadek Romańczuka.

Prasa ruska ciągle jeszcze nie może się uspokoić z powodu upadku Romańczuka i uważa mianowicie „Diło" i „Swoboda" upadek ten za największą klęskę i robi za to odpowiedzialnym rząd i Polaków a zapomina, że wszystkie niesnaski i rozbicie się Rusinów w Galicyi na tak liczne, wrogie sobie odcienia jedynie Romańczukowi a nie Polakom przypisać należy. Romańczuk bowiem jest właściwym twórcą tak zwanej nowej ery, on to niepytając się wcale reszty posłów, wystąpił niespodzianie w Sejmie w r. 1891 (bez poprzedniej formalnej uchwały klubu ruskiego) z swym nowym programem, któremu zadaniu, jak się pokazało ostatecznie niedorósł i dał się wysadzić Barwińskiemu. — Romańczuk jest właściwym inicyatorem pisowni fonetycznej dla nas w Galicyi i wogóle dla Rusi nieprzydatnej i szkodliwej gdyż literatura nasza jest ściśle złączoną z literaturą kościelną i racyonalną jest jedynie pisownia etymologiczna, a fonetyczna zaprowadzoną została tylko ze względów politycznych przez Kulisza w Rosyi, by w ten sposób zmusić Moskali do wymawiania po małorusku słów ruskich i do uznania samoistności języka małoruskiego wobec rosyjskiego, i dlatego też konsystorze (a obecnie i J. Em. kardynał Sembratowicz) pisali i piszą zawsze tylko etymologicznie, a panu Romańczukowi et Comp zawdzięczamy, że obecnie mamy dwa „ojczenasze" i dwa „wierzę w Boga", fonetyczne i etymologiczne. Pan Romańczuk jakkolwiek jest profesorem, widocznie zapomniał, że już przed 30-tu laty z własnego popędu (a nie wskutek sztucznie uzyskanego ministeryalnego rozporządzenia), zaczęliśmy byli pisać fonetycznie a nawet łacińskim alfabetem, — lecz wszystkie te eksperymenta pokazały się ostatecznie jako niewłaściwe i szkodliwe najbardziej dla samych Rusinów, gdyż trudno dzielić dziś dotychczasową literaturę od literatury najnowszej i wszystkie stare, średniowieczne i nowsze pamiętniki i całą literaturę cerkiewną przerabiać na ład fonetyczny nie mający racyi bytu, gdyż przy zaprowadzeniu fonetyki, musieliby najpierw wszyscy Rusini słowa jednakowo wszędzie wymawiać, by je jednakowo fonetycznie pisać, a to jest ze względu na prowincyonalizmy wręcz niemożliwem — i już minister hr Taaffe powiedział był przed laty do jednego z posłów w tej mierze trafną uwagę: „die ruthenische nationale Frage, ist mit der Kirchen-Frage so enge verquickt, dass troz langjähriger Arbeit die Sache sich doch nicht so leicht lösen lässt". Wreszcie już samo postawienie kandydatury Romańczuka na kilka powiatów naraz nie było wskazanem i obrażało wielu ruskich zasłużonych patryotów, gdyż podobne narzucanie się, wyglądało tak, jak gdyby tylko Romańczuk był jedynym prawdziwym ruskim patryotą, gdy tymczasem był on tylko zwykłym tuzinkowym opozycyonistą i politykiem dla własnych celów, w którego mowach przebijała się tylko subjektywna nienawiść i osobisty interes, a mianowicie złościło go to, że w tym lub owym powiecie starostwo jego agitacyę wyborczą paraliżowało, rzeczowo dodatniego jednak pan Romańczuk właśnie pod względem politycznym i ekonomicznym dla Rusi nic nie zrobił. Panu Romańczukowi chodziło przedewszystkiem o jego wybór i liczył na to, że oprócz innych powiatów także i powiat Nadworniański będzie na pewno dobrym terenem dla jego agitacyi — gdyż jak „Neue Freie Presse" mówi: „in diesem Mandyczewskischem Erbbezirk" nie ma właściwie nieomal od lat trzydziestu żadnych agitacyi wyborczych, ani żadnej korupcyi. Właśnie wyborcy włościanie wiedzą najlepiej jak gorliwie i z jakiem poświęceniem dla dobra ludu ich poseł i marszałek powiatowy ks. Kornel Mandyczewski ich losem się zajmuje, więc go z reguły od wielu lat prawie zawsze jednomyślnie wybierają. Pan Romańczuk liczył tedy na to, że nad tym cichym powiatem da się łatwo zapanować i kilku frazesami, przy pomocy kilku księży w innych powiatach, ks. Kornelowi Mandyczewskiemu z powodu zarzucanego mu polonofilstwa nieprzychylnych, tudzież groźbami bezimiennemi, swój własny wybór przeprowadzić. Mówimy groźbami, gdyż właśnie ks. Kornel Mandyczewski od zwolenników Romańczuka był w czasie wyborów teroryzowany listami, a mianowicie pisano mu, że gdy wyboru nie przyjmie, to nazwisko jego w historyi Rusi (prawdopodobnie przez Romańczuka napisać się mającej) będzie złotemi literami zapisane, a gdy wybór przyjmie, to zostanie zastrzelony (tak opiewa treść listów rekomendowanych, nadanych do ks. Mandyczewskiego w Stanisławowie i Kołomyi). Agitatorzy p. Romańczuka i partya Daszyńskiego i Kozakiewicza tedy w środkach nie przebierali wcale, a w Radzie państwa na presyę i nadużycia ze strony rządu i polskiego komitetu centralnego i na szlachtę narzekali — a przecież już gdzie a gdzie to w nadworniańskim powiecie podobny teroryzm, jakiego się naganiacze Romańczuka dopuszczali, wcale nie był na miejscu.

Pan Romańczuk i jego klika zapominają że od czasu jak ks. Mandyczewski jest prezesem Rady powiatowej (25 lat), powiat ten należy do nielicznych najbardziej wzorowo administrowanych powiatów całej Galicyi, o czem się Wydział krajowy przy lustracyach powiatów miał kilkakrotnie sposobność dokładnie przekonać. Rzeki Bystrzyca i Prut, które przedtem robiły ludziom wiele szkód, zostały ostatecznie uregulowane i podmurowane; drogi gminne są wzorowo utrzymywane i wogóle komunikacya jak najlepsza. Między Delatynem a Zarzeczem widzimy nowo zbudowany wspaniały most za kilkanaście tysięcy, podobnie jakby na drodze cesarskiej; szkoły wszędzie pozakładane,

---

W NIEWOLI.

...Co się ze mną dzieje! Ciągle walczę z jakąś mocą, silniejszą niż moja wola i ambicya, i ciągle bywam zwyciężany!... Co dnia stawiam programy poprawy, upamiętania się, ustatkowania, odmiany życia niegodnego mnie i co dnia wieczorem, gdy sam jestem, wzmaga się we mnie ta demoniczna, wroga moc i porywa w otchłań moralnego upadku... Opieram się, nie chcę, z całej duszy nie chcę, ale idę — i staczam się coraz niżej...

Z mocnem postanowieniem sprawienia sobie ubrania pożyczyłem wczoraj te pieniądze, bo już tak dalej wyglądać, jak teraz wyglądam, żadną miarą nie mogę... Przecie trzeba szanować stanowisko, zdobyte tyluletnią pracą w szkołach!... Wiem dobrze, iż panowie koledzy zaczynają mnie już lekceważyć... Dalej tak być nie może!

W południe zostawiłem pieniądze w mieszkaniu, aby ich nie stracić wracając z biura wieczorem.

Spokojny, prawie zadowolony z siebie, przyszedłem do domu. Po herbacie stróż przyniósł mi gazetę. Zacząłem czytać.

Niestety, od razu miałem ciche poczucie, że gram komedyę sam przed sobą, udając zajęcie się gazetą, której treść jest mi najzupełniej obojętną, a nawet wprost nie rozumiejąc tego co czytam...

Ale tłumiąc w sobie tę świadomość, czytałem jeszcze długą chwilę; coraz bardziej jednak zaczęło mi dolegać to, że się nie ruszam, nie chodzę, lecz siedzę spokojnie. Mówiłem sobie: „Wytrwam, nie wstanę, aż wszystko przeczytam, a potem położę się spać".

Lecz nie mogłem wytrwać i dłużej walczyć z sobą. Wstałem i zacząłem szybko chodzić po pokoju. Myślałem: „Tak, pochodzę, bo przecież w biurze się wysiedziałem, a tymczasem odbije dziesiąta, stróż bramę zamknie, a potem zaś wstyd byłoby już wychodzić.

Właśnie zegary miejskie wydzwaniały dziewiątą, trąbka zwoływała żołnierzy.

Uspokoiło mnie to chwilowo.

— Przecie to niegodne takiego człowieka, jak ja!... Pominąwszy już stanowisko, sam wzgląd na własną godność, inteligencyę, powinien skłonić mnie do zaprzestania tego codziennego upijania się... Człowiek przecie jeszcze młody... trzydzieści lat... powstrzymać się można... Że jedna kobieta, którą nad wszystko kochałem, zdradziła mnie, zaparła się mnie dlatego, aby tak zwany „lepszy los" zrobić, to przecież nie usprawiedliwia mego obecnego trybu życia! Wszak to czyste szaleństwo, samemu dobrowolnie i systematycznie zabijać się i jeszcze narażać na pośmiewisko i lekceważenie! I za co? Że ona nie okazała się godną mnie, lecz zwykłą, interesowną, pozbawioną głębszych uczuć lalą?... Czyż nie dość miałem przejść okropnych w życiu?... Czyż od najwcześniejszych lat nie byłem świadkiem, jak ten sam nałóg zabijał powolnie i w końcu przyprawił o wczesną śmierć mego biednego ojca?... I teraz sam, z całą świadomością następstw mam dążyć w jego ślady?... Czyżby dziedziczność?... Nie wierzę w nią!... Odepchnę od siebie to opętanie, co mnie już tak długo trzyma w niewoli! Muszę znaleść w sobie dość siły do tego! Jutro kupuję ubranie, kapelusz i wszystko co potrzeba, płacę gotówką i zrzuciwszy z siebie te łachy, wytarte w tylu knajpach — muszę, muszę być już innym człowiekiem!... Gdybym nie mógł oprzeć się pijaństwu, to już wolałbym w łeb sobie palnąć, ale tak dalej żyć nie chcę, nie chcę, i nie będę!... Muszę sam siebie napowrót zacząć szanowac i odzyskać zadowolenie wewnętrzne... Teraz, gdym je postradał, rozumiem dopiero, że to nieodzowny warunek istnienia; bez niego życie staje się torturą!

Byłem silnie zdenerwowany. Nogi drżały podemną, ręce ziębły jak lód, głowa pałała.

Powtarzałem drżącym szeptem:

— Ach, co to za szczęście mieć to zadowolenie wewnętrzne i to poczucie, że nie jestem bezmyślną igraszką nerwów, lecz mam wolę — męską, silną, niezłomną wolę!...

W tem dosłyszałem, że zegar na ratuszu uderzył trzy kwadranse na dziesiątą.

Machinalnie przystąpiłem do okna i zajrzałem. Było pogodnie: gwiazdy lśniły na skrawku nieba, który z okna mego widać. I jak zahypnotyzowany, ulegając jakiejś obcej suggestyi, pomyślałem: „Można będzie wziąć laskę". Potem w dziwnem osłupieniu i bezświadomości, mechanicznie, jak lunatyk sięgnąłem po zegarek wiszący już nad łóżkiem i schowałem go do kieszonki; zawiązałem krawatkę, którą przedtem już zdjąłem; otworzyłem szufladę od stolika, wyjąłem 5 reńskich, 45 zostawiłem i zamknąłem stolik.

„Pocóż to robię?! gdzie chcę iść?!" — nagle wybuchło we mnie.

I drżący, do nieprzytomności zdenerwowany, z gorącemi wypiekami na twarzy, znowu biegać począłem po pokoju.

— Nieprawda! — wołałem — kto mówi, że chcę iść? Ja nie chcę! wcale nie chcę! Otóż raz postawię na swojem: nie pójdę!

I usiadłszy przy stole, rozłożyłem gazetę. Ręce mi się trzęsły, aż papier szeleściał, zębami dzwoniłem, i wytężając wzrok na litery, które skakały mi przed oczyma, powtarzałem ciągle: „Otóż nie! otóż nie!"

W tem posłyszałem z dołu znajome skrzypnięcie drzwi i dźwięk kluczy.

Jak podsadzony poskoczyłem, złapałem za kapelusz i laskę, i pospiesznie wybiegłem.

Za chwilę byłem już na dole. Zajmowało mnie przedewszystkiem to, czy już zamknął, czy nie.

Zdyszany, wszedłem w główną sień. Brama była jeszcze otwarta. Stróż stał z kluczami, czekając na pierwsze uderzenie dziesiątej na ratuszu. Odetchnąłem.

Na ulicy nie wiedzieć czemu spieszyłem się, a wściekły byłem na siebie, że się spieszę...

Ciągle klnąłem.

— Bodaj to dyabli wzięli! Bodaj pioruny zatrzasły!

Klnąłem, że lecę jak szalony, że spieszę się chyba po to, aby jak najprędzej znów sobą pogardzać, klnąłem na tę moc, która jakby trzymając mnie za ramiona, ciągle pcha naprzód...

Najpierw wszedłem do pobliskiego, żydowskiego szynku, gdzie czasem pijałem żytniówkę. Wszedłem zachmurzony, jak człowiek zmuszony robić sprawunki, chociażby wolał siedzieć w domu.

Sklep był pusty. W kącie tylko jakiś podpity murarz, w okrągłej czapce z daszkiem i ogromnemi, szpakowatemi wąsiskami, tłómaczył coś szynkarzowi, przypierając go do ściany.

— Pan myślisz, że nie potrafię?... Dy taka we winklu robota, dla mnie, panie święty, fracha!... Żal panu tych paru złotych, czy co, panie święty?... Ja je majster, panie!... No jakże, zgoda?...

I wyciągnął ogromną, ciemną rękę.

— Namyślę się, czemu się nie mam namyśleć?... — bąknął żyd.

— Co się tu namyślać?... Ino pana ten Kućmida pewnikiem obrobił... Panie — dodał uroczyście, podnosząc rękę do góry i zapalając się — psem jestem, uważasz pan, psem, świnią, hyclem...

— Dajcie spokój, panie Antoni — uspokajał kupiec.

— Nie dam pokoju — wołał murarz coraz głośniej — ino powiem swoje: psem jestem, uważasz pan, panie święty, i świnią, jeżeli Kućmida pana nie orżnie jak się się patrzy!... Ja go znam!...

(Dokończenie nastąpi).

w samej Nadwórnie wzorowa szkoła dla chłopców i sześcioklasowa szkoła żeńska z dziewięcioma nauczycielkami, formalny pałac w ogrodzie zdrowo położony. Staraniem ks. kanonika Mandyczewskiego z uzyskanej przed laty bezprocentowej pożyczki oszczędzono tyle, iż założono powiatową kasę pożyczkową dla włościan i rękodzielników bez interwencyi notaryusza lub adwokata; stworzono tani kredyt i kasa ta ma już dziś — prawie z niczego — do 20.000 swego własnego kapitału.

Podobni patryoci, jak p. Romańczuk, uzyskali byli przed laty koncesyę na tak zwane „Zawedenie“, — bank ruski dla włościan w Galicyi, — i pomimo wielkiej pieniężnej pomocy, z Rosyi (via Bleichröder w Berlinie) wszystkie milionowe fundusze strwoniono, a ks. Mandyczewski wykupił następnie powiatowymi funduszami wszystkich zadłużonych w tym banku włościan swego powiatu, tak iż żaden chłop nie został zlicytowany, a wszystkim chłopom dopomógł, że długi swe pospłacali. Chłop tedy wie, za co i komu ma być wdzięcznym.

Od czasu swego wyboru, zamiast pustych frazesów i mów opozycyjnych, potrafił ks. Mandyczewski dla swych powiatów w Wiedniu wyjednać, pod zagrożeniem złożenia mandatu, surowicę w celu podniesienia chowu bydła, tak, iż z tego powodu w swoim czasie zarzucił był razu pewnego były minister Dunajewski ks. Mandyczewskiemu, iż jest najdroższym tak zwanym posłem rządowym, gdyż od czasu jego posłowania, ubytek w dochodach ze soli wynosi rocznie w jego powiatach, stosunkowo do lat poprzednich, zwyż 32 tysiące złr. a. w.

W nowszych czasach założono też kilka stacyj dla podniesienia chowu i rasy koni huculskich.

Kontrolę nad administracyą majątków gminnych wykonuje on z największą dokładnością, a przyjąwszy raz na siebie ciężki obowiązek posła, chętnie służy natychmiast każdemu, kto się do niego o pomoc udaje.

Stąd też pochodzi, że ks. Kornel Mandyczewski jest ogólnie szanowany i poważany — i nie potrzebował on wcale i nie zgłaszał jeszcze nigdy dotąd swej kandydatury i nikogo o głos dla siebie nie prosił, ani nie odnosił się dotąd do żadnego komitetu wyborczego; nie zwołuje wieców, a mimo to, mianowicie w swym powiecie, gdzie go bliżej znają, jest zawsze prawie jednogłośnie wybierany, a na jego nabożeństwa garnie się lud tysiącami.

Zarzucają ks. Mandyczewskiemu, że jest nadto przychylnym dla Polaków — lecz czyliż to szkodzi Rusinom? I cóż z tego, że w swoim czasie n. p. rzekomy patryota ks. Naumowicz powiedział w Sejmie, nibyto odważnie, że jest tylko jeden naród ruski, (adin narod) i zidentyfikował Rusinów z Moskalami? Najpierw jest to pod względem historycznym i filologicznym nieprawdą, a co gorzej, że powiedzeniem tem niepotrzebnie wyrządził Rusinom w Galicyi jak największą szkodę!

Wreszcie mimo zarzucanego ks. kanonikowi Mandyczewskiemu polonofilstwa, urzęduje się w Radzie powiatowej w Nadwórnie zarówno w polskim jak i w ruskim języku, i wszystkie ruskie gminy i ruscy członkowie Rady powiatowej otrzymują wszystkie uchwały i zawiadomienia w ruskim języku i ruskiem pismem.

W głosowaniu w Radzie państwa i w Sejmie jest ks. Mandyczewski zawsze bardzo sumiennym, i wbrew swemu przekonaniu jeszcze nigdy nie głosował i zawsze miał na oku dobro kraju i Rusinów, i nigdy się nie usunął od głosowania, jak to dokładnie śledziliśmy, gdy jego głos mógł być rozstrzygającym, a w niektórych wypadkach, gdy wniosek miał większość zapewnioną, a on z takowym nie zgadzał się, nie brał udziału w głosowaniu lub nie był na posiedzeniu, wskutek czego zaliczano go do tak zwanych rządowych Rusinów, jakkolwiek nie brał żadnego udziału w programach tak zwanej nowej ery Romańczuka i Barwińskiego. Mów opozycyjnych nie wygłasza a ogranicza się na zwięzłych i treściwych petycyach lub interpelacyach — a przeciw rządowi jawnie nie występuje, gdyż uważa to za szkodliwe dla Rusinów.

Bezustanne napaści zwolenników Romańczuka na ks. Mandyczewskiego są tedy zupełnie nie na miejscu i krzywdzą zasłużonego człowieka, któremu wyraz czci dały w marcu b. r. wszystkie cztery powiaty: Stanisławów, Tłumacz, Bohorodczany i Nadwórna, w jego obchodzie jubileuszowym, zainicyowanym przez zastępcę prezesa Rady powiatowej p. Głuchowskiego.

Treść protestu ogłoszonego w „Dile“ z 14 kwietnia 1897 nr. 75, jest najlepszym dowodem jak legalnie się wybór ten odbył, gdyż gdyby nawet wszystkie wątpliwe głosy (około 30) odliczono, to zawsze jeszcze i w innych powiatach prócz Nadwórny pozostaje znaczna większość za ks. Mandyczewskim, a wreszcie sam protest przyznaje, że chłopi, którym w Stanisławowskiem za ks. Mandyczewskiego miano płacić, głosowali otwarcie za Romańczukiem, a jeżeli ktoś istotnie za ks. Mandyczewskim agitował, to niewątpliwie bez jego wiedzy i zezwolenia, a protest ten może mieć jedynie ten cel, by ks. Mandyczewskiego zmusić moralnie do rezygnacyi, osobliwie, że ks. Mandyczewski tym razem, o ile wiemy, z wielką niechęcią wybór do Rady państwa ostatecznie przyjął i tylko na usilne prośby swych wyborców dotąd nie zrezygnował. Lecz w razie rezygnacyi nawet — pytamy — ażali ma p. Romańczuk pewność, że istotnie zostanie w Nadwórnie wybrany? Nam się zdaje, że p. Romańczuk w tej mierze grubo się myli — er ist ein mal ein politisch todter Mann — jak nam niedawno pisano, a my dodamy, że p. Romańczuk skręcił kark na własnym despotycznie postawionym programie, nie położywszy właściwie żadnej istotnej zasługi dla Rusi a niestworzywszy rzeczowej podstawy u ludu dla swego przyszłego wyboru, nie może mieć nadziei, by za jego wyborem walczono.

Komitet wyborczy ruski żądał od ks. Mandyczewskiego koniecznie, by ze swej kandydatury zrezygnował; ależ panowie zastanówcie się, że ks. Mandyczewski jest może jedyny poseł w Europie, który, jak powiedziałem, swej kandydatury nigdy nie stawiał, ani takowej nie ogłaszał, a trudno wymagać od ks. Mandyczewskiego znowu, by przed wyborami chodził po wiejskich chatach i prosił wyborców, by na niego nie głosowali.

Jeden imieniem wielu Rusinów.

Konkurencya Wschodu i Zachodu.

Prasa angielska i amerykańska baczną w ostatnich czasach zwraca uwagę na wzrost przemysłu fabrycznego w krajach dalekiego Wschodu. Ocknąwszy się z letargu, w jakim od wieków były pogrążone państwa azyatyckie coraz wyraźniej zaczynają zaznaczać swój udział w życiu narodów cywilizowanych. Najbardziej pochopną do przyjęcia cywilizacyi europejskiej jest bez wątpienia Japonia, dzięki swemu położeniu geograficznemu i temu, że jest wyspą, więc ma ułatwioną komunikacyę wodną z Ameryką. Pomyślny wynik wojny z Chinami dodał przy tem Japonii nowego bodźca do rozwoju przemysłowego, utrwalając w niej nadto przekonanie o historycznej misyi odrodzenia Wschodu.

Stopniowy rozwój przemysłu w kraju tym daje się zauważyć od lat dwudziestu. W czasie wojny z Chinami przemysł fabryczny zaczął w Japonii upadać z powodu zamknięcia rynków chińskich i zajęcia okrętów handlowych do przewozu wojsk, lecz po zawarciu pokoju, który Japonii przyniósł trzysta milionów jenów (jen japoński = 1 złr 60 ct) przemysł ten wstąpił w nową fazę rozwoju.

Dość powiedzieć, iż od stycznia 1895 r. do kwietnia r. z. na nowe przedsiębiorstwa wydano z górą 650 milionów jenów, z których trzysta milionów obrócono na budowę nowych kolei żelaznych, sto dwadzieścia na założenie nowych banków i rozszerzenie działalności istniejących i sto ośmdziesiąt milionów na różne inne przedsięwzięcia handlowe i przemysłowe. Najpomyślniej rozwija się budowa okrętów do czego przyczyniła się w znacznej mierze ostatnia wojna, podczas której okazał się brak środków przewozowych, który zmusił rząd do nadzwyczajnych wydatków na zakup parowców.

W celu poparcia budowy okrętów, rząd japoński wydaje premie fabrykom, w zamian za co towarzystwa żeglugi są obowiązane przewozić pocztę i przyjmować na okręty praktykantów na naukę. Budowa kolei żelaznych odbywa się najzupełniej bez pomocy rządowej i przynosi akcyonaryuszom olbrzymie zyski, jak świadczą kursa giełdowe akcyi, notowanych po cenie trzy i cztery razy wyższej od nominalnej. Przemysł tkacki rozwija się równie szybko. Liczba wrzecion dosięga pokaźnej cyfry 600 tysięcy.

Jeżeli jednak cyfry te niezbyt dokładnie przedstawiają wzrost przemysłu japońskiego w ostatnich czasach, to dane, dotyczące handlu zewnętrznego, dowodzą, iż Japonia w ostatniem trzydziestoleciu przebyła niepraktykowaną w dziejach przemysłu i handlu ewolucyę. W r. 1868, po otwarciu granicy dla handlu zagranicznego, przywóz do Japonii wynosił $10\frac{1}{2}$ milionów jenów, wywóz zaś $15\frac{1}{2}$ milionów. W 1872 r., w którym po raz pierwszy ogłoszone zostały wyniki budżetu państwowego, przywieziono do Japonii towarów za dwadzieścia sześć milionów jenów, wywieziono zaś za dwadzieścia cztery z górą miliony. W roku 1895 przywóz dosięgnął 129 milionów, zaś wywóz 134 milionów jenów. Tym sposobem od r. 1868 do 1895 obroty handlu zewnętrznego Japonii dziesięć razy się zwiększyły, zaś od r. 1888 podwoiły się.

Nic więc dziwnego, iż taki stan rzeczy wywołuje obawę wśród przemysłowców Zachodu, a prasa przewiduje poważne spółzawodnictwo Wschodu, które przyprawić może przemysł europejski o bardzo poważne straty, tem dotkliwsze, iż nie dające się zastąpić przez zbyt towarów na innych punktach globu. Wszakże jednocześnie z temi obawami, niepozbawionemi do pewnego stopnia słuszności, podnoszą się głosy, dowodzące, iż przemysłowi europejskiemu nie grozi tak poważne niebezpieczeństwo, jakie przewidują pesymiści, i nie ma koniecznej potrzeby przedsiębrania nadzwyczajnych środków zapobiegawczych.

Przedewszystkiem, cyfry, świadczące o rozwoju handlu i przemysłu Japonii, dowodzą zarazem, iż przywóz do tego kraju wzrasta w tym samym, mniej więcej, stosunku, co wywóz. Świadczy to, iż przemysł rozwija się prawidłowo i przemawia za tem, że w kraju wzrosło zapotrzebowanie towarów z innych krajów. Jeżeli zatem Japonia odbierze krajom europejskim niektóre rynki azyatyckie i wytworzy sobie na nich zbyt niektórych towarów, to jednocześnie w samej Japonii wzrośnie popyt na produkty zagraniczne, dowożone z Europy.

Z tej więc strony przemysłowi europejskiemu nie zagraża poważne niebezpieczeństwo. Nie jest również groźną taniość robotnika chińskiego i japońskiego, na co również prasa zagraniczna zwraca uwagę, rozpatrując możliwość współzawodnictwa Wschodu, albowiem tania praca nie zawsze idzie w parze z taniością produkcyi. Robotnik chiński i japoński jest, co prawda, tani, lecz produkcyjność jego pracy, z powodu nizkiego poziomu umysłowego, jest stosunkowo nie wielka i na wytworzenie tego, co robotnik angielski lub francuski jest sam jeden w stanie zrobić, potrzeba dwóch lub trzech robotników chińskich lub japońskich.

Przytem podrożenie przedmiotów najpierwszej potrzeby, będące następstwem rozwoju przemysłu, wyprzedziło znacznie stosunkowy wzrost zapłaty robotnika. W r. 1872 rodzina, złożona z pięciu osób, mogła się utrzymać za 70 jenów, w r. 1893 na wyżywienie tejże rodziny potrzeba było 180 jenów. Porównywając znów ceny produktów spożywczych w latach 1873 i 1894, należy przyjść do wniosku, iż wzrosły one o 50, 60, a niektóre o 90 procent, przy jednoczesnem podrożeniu mieszkań o sto z górą proc. W r. 1894 w przędzalniach japońskich pracowało 35 tysięcy osób, z których 27 tysięcy kobiet i 8 tysięcy mężczyzn; pierwsze otrzymywały za swą pracę przeciętnie 9 senów (około 13 ct.), mężczyzni zaś 17 senów. Za tę zapłatę robotnicy ci pracowali po 12 godzin na dobę.

Naturalnie, taki stan rzeczy nie może trwać długo. Płaca robotnika, wobec podrożenia przedmiotów najpierwszej potrzeby, nie utrzyma się na obecnym poziomie i ulegnie niewątpliwie znacznej podwyżce, przez co robotnik japoński przestanie być tanim, a przez to osłabnie możność współzawodniczenia Japonii z krajami europejskimi.

Tak przynajmniej dowodzą pp.: Jerzy Briscoe i H. Tennaud w swych pracach o konkurencyi Wschodu i rozwoju handlu japońskiego, zamieszczonych w czasopismach angielskich „Westminster Review“ i „Contemporary Review“, z których zaczerpnęliśmy szczegóły o stanie handlu i przemysłu japońskiego.

KRONIKA.

Lwów dnia 23 kwietnia.

Wspólne święcone w połączeniu z uroczystością 900-nej rocznicy zgonu św. Wojciecha, pierwszego męczennika Polski, urządza w niedzielę dnia 25 b. m. oddział św. Stanisława Kostki, sprawujący opiekę nad terminatorami. O godz. 8 rano w kościele OO. Jezuitów nabożeństwo, w czasie którego członkowie Oddziału (opiekunowie) i uczniowie terminatorzy przystąpią wspólnie do komunii świętej. O godz. 4 po południu zebranie opiekunów, terminatorów i gości zaproszonych w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza (ul. Teatralna) na wspólne święcone. Spodziewany jest znaczny współudział terminatorów. Sprawa wymaga, ażeby członkowie i protektorowie Oddziału wzięli jak najliczniejszy udział w uroczystości. Przewodniczący: *Wł. Żeńczak*, sekretarz: *Franciszek Domiszewski*, za kasyera: *Józef Górniak*.

Rozprawę sądową w Tarnopolu o rozruchy w Berezowicy wielkiej odroczył trybunał na życzenie obrońców Rusinów, a to z powodu, iż podczas świąt wielkanocnych gr. kat. obrządku musieliby oni uczestniczyć w rozprawie.

Tramwaj elektryczny. Publiczność uskarża się, że na linii „kawiarnia wiedeńska-główny dworzec“ około godziny 7-mej wieczorem panuje w wozach tramwajowych ogromny ścisk, tak, że wiele osób, które spieszą do pociągów w tej porze odchodzących, nie może korzystać z tego wygodnego środka komunikacyjnego, jakim jest tramwaj elektryczny. Byłoby zatem w interesie publicznym jak i z korzyścią dla finansów tramwaju, wysełać o kilka wozów więcej do wieczornych pociągów kolejowych, a w razie gdyby dostatecznej liczby wozów nie było, jeszcze kilka sprawić.

Ks. Kneipp przyszedł już zupełnie do zdrowia i jak dawniej zajmuje się kuracyuszami w swym hydropatycznym zakładzie w Wörishofen.

Konkurs na jedno miejsce w t. zw. małem seminaryum we Lwowie z fundacyi ś. p. Mikołaja Kisleckiego dla chłopców urodzonych we Lwowie, liczących od 9 do 13 lat wieku, uczęszczających do 4-tej klasy szkół początkowych, rozpisuje Wydział krajowy z terminem do 15 maja.

Redakcya „Głosu Narodu“ prosi nas o zanotowanie, że zamieściwszy w marcu paszkwil na SS. Nazaretanki i polską misyę katolicką w Londynie, umieściła w kwietniu list ks. Bakanowskiego, który wykazywał, jak nikczemnym był ów paszkwil.

Strejk zecerów w drukarni „Czasu“ trwa dalej, gdyż strejkujący żądają przyjęcia napowrót do pracy wszystkich zecerów, na co właściciel drukarni p. Kluczycki nie chce się zgodzić, bo pomiędzy bastującymi jest kilku podżegaczy socyalistycznych, którzy strejk zorganizowali.

Wspólne święcone odbędzie się dla członków Tow. śpiewackiego „Echo“ w niedzielę o godz. 7 wieczorem, a dla członków katolickiego Stow. rzemieślników „Skała“ w niedzielę o 12 w południe.

Przyjęcie u dyrektora Hellera. Niezawodnie jednym z najważniejszych warunków pomyślnego prosperowania i rozwoju sceny, jest harmonia i kontakt pomiędzy kierownictwem jej a personalem. Z całą przyjemnością stwierdzić można, że pomiędzy kierownictwem lwowskiej sceny, a tak niezwykle licznym personalem artystycznym jaki posiada teatr lwowski, panuje prawie familijną miłością owiany stosunek, o którego podtrzymanie sympatyczni dyrektorowie starają się na każdym kroku. W tym roku wskrzesili oni od lat kilku zaniedbany zwyczaj przyjmowania w swoich salonach artystek i artystów teatru. Jak już donosiliśmy w poniedziałek ubiegły przyjmował ich u siebie pan dr. Bandrowski, w środę zaś odbyło się serdeczne przyjęcie u dyrektora Hellera. Przy suto zastawionych stołach zasiadło około 80 osób, na którą to cyfrę złożyli się wybitniejsze artystki, artyści, reprezentanci prasy i publiczności. Szereg toastów rozpoczął dr. Bandrowski bardzo dowcipną mową na pomyślność i rozwój prasy polskiej, w której imieniu podziękował pan Adam Krechowiecki toastem na cześć sztuki dramatycznej. Przemawiali jeszcze pp. Heller, dr. Dulęba, dr. Grek, Żelazowski, Ruszkowski i wielu innych. Przemówienia artystów tchnęły wyrazami szczerej sympatyi, którą sobie dyrekcya zjednać potrafiła

Generał-gubernator ks. Imeretyński, skarżył się przed kilku Polakami, iż pan Chmielowski nie uwiadomił go o zamiarze wygłoszenia w prywatnym domu odczytu. „Gdyby był to uczynił, pozwoliłbym mu — mówił ks. Imeretyński — na wygłoszenie odczytu o Mickiewiczu, nie tylko w domu prywatnym ale nawet publicznie na ratuszu“.

Pogłoska. *Breslauer Ztg.* donosi na podstawie rzekomo pewnych informacyj, że car Mikołaj wybiera się z końcem lata odwiedzić Warszawę, po raz pierwszy od swego wstąpienia na tron. W pałacu Łazienkowskim czynią się już przygotowania na jego przyjęcie.

O etyce tłumu. Zwierciadlane szyby w wystawach firmy Zwiebacka przy placu Halickim, rozbite w czasie pauperskich rozruchów, przy eskortowaniu do więzienia śledczego Dawidowian — wstawiano wczoraj. Gawiedź uliczna, korzystająca z byle jakiej sposobności gapienia się, zebrała się tłumnie przed sklepem, podziwiając kolosalne rozmiary tafli szklanych. Wmięszaliśmy się w tę szumiącą gwarem masę ludzi, a spostrzeżenia, jakieśmy zrobili, źle świadczą o etyce tłumu. Wśród gawiedzi było zdaje się wielu, którzy brali bardzo czynny i gorący udział w rozruchach ulicznych w marcu b. r. Słyszeliśmy takie zdania: „A to była frajda, gdy szybki pękały, jak kufle w czasie kłótni“ — „ale i na te szybki przyjdzie czas, oj przyjdzie“ — „żeby przyszedł jak najprędzej, mam na nie ogromny apetyt“ — „a możeby teraz puścić szmermela“ — „e nie bo pójdziemy do „młyna“ (złodziejski wyraz oznaczający kryminał)“ — „o, o, leci szyba, oj żeby zleciała“. — Tym podobnych, brutalnych, zawistnych wynurzeń tłumu, możnaby zanotować jeszcze długi szereg. Wiązanka cytowana dość jaskrawo charakteryzuje etykę tłumu. A jeszcze jedno. W wynurzeniach tych znać niestety, że choć jakie rozruchy ucichną, to owe wichrzenia, które były powodem tych rozruchów, wchodzą w krew pospólstwa, przygotowując tem dzikszy materyał na rzecz polityków nieładu.

Helena Marczello, znakomita artystka teatru warszawskiego, która z powodu nadmiernej pracy scenicznej zapadła na rozstrój nerwowy, tak, że od roku blisko nie występowała na scenie, poddała się w Meranie dłuższej kuracyi, która odniosła pomyślny skutek, artystka więc, jak zapewniają lekarze, wkrótce powróci na scenę, gdzie jej brak odczuwano bardzo dotkliwie.

Zgromadzenie Towarz. adwokackiego funduszu wsparć, zwołane na wczoraj do lokalu lwowskiej Izby adwokackiej, odłożone zostało dla braku kompletu do 27 bm.

Z Zabłotowa nam piszą: Po kilkunastoletniej niezdarnej gospodarce w miasteczku Zabłotowie, udało się ostatecznie przeprowadzić ukonstytuowanie się nowej Rady gminnej, co przeważnie miejscowej inteligencyi i znanemu z energii prezesowi śniatyńskiej Rady powiatowej p. Stefanowi Moysie zawdzięczamy. Burmistrzem wybrany został jednogłośnie p. Władysław Buszyński kandydat notaryalny. Wybór ten rokuje dla miasteczka naszego najpiękniejsze nadzieje — nowo obrany burmistrz cieszy się bowiem jak najlepszą opinią, należy się więc spodziewać, iż pod jego sprężystą ręką zaprowadzony zostanie wkrótce ład i porządek.

Robotnicy kolejowi odcienia socyalistycznego zebrali się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej celem wysłuchania opinii posła socyalistycznego p. Kozakiewicza w kwestyi rozwiązania przez rząd organizacyi socyalistycznych Stowarzyszeń kolejowych. Pan Kozakiewicz rozumie się zaprotestował przeciw rozwiązaniu tej organizacyi, ale w swej całogodzinnej przemowie ani słowem nie zaznaczył, że Stowarzyszenia te miały charakter wybitnie socyalistyczny. O wiele szczerszym pod tym względem był drugi mowca, dr. Diamand, dzięki któremu dowiedzieliśmy się, że przedmiotem obrad tych Stowarzyszeń była polityczna agitacya na rzecz socyalnej demokracyi. Mowca ten zapowiedział, że przygotowane są już statuta nowej organizacyi socyalistycznej dla kolejarzy i już tylko wyczekują zatwierdzenia, oraz że zaraz na pierwszem posiedzeniu parlamentu po feryach świątecznych, tj. dnia 28 bm. poseł socyalistyczny Verkauf wniesie interpelacyę w sprawie rozwiązania dotychczasowej organizacyi. P. Kozakiewicz w powtórnem przemówieniu rzucił organizacyi lwowskiej kilka gorzkich słów żalu, iż nie zdołała ona przyciągnąć do siebie takiej liczby zwolenników, na jaką zasługiwała, czyli na jaką socyaliści liczyli. Wreszcie powzięto rezolucyę, protestującą przeciw rozwiązaniu stowarzyszeń kolejarzy i wyrażającą pewność, że socyalistyczni posłowie gorliwie sprawą tą zajmą się w parlamencie.

Rudera przy placu Halickim (gdzie cukiernia p. Kurnachowej) szpecąca ogromnie tę część miasta, zostanie wreszcie zburzoną. Na onegdajszem posiedzeniu udzielił magistrat konsensu na rozebranie tych budynków, odsyłając na drogę prawa sąsiada tej realności p. Piepesa, który poczynił pewne zastrzeżenia na wypadek uszkodzenia jego kamienicy przy demolacyi. Część gruntu po zburzeniu — w myśl uchwał Rady, powziętych przed laty dziewięciu — wcieloną zostanie pod rozszerzenie placu Halickiego wskutek czego kościół bernardyński otrzyma ładną perspektywę już z daleka. Właściciele mającej się zburzyć rudery pp. Walichiewicz i Kobielski odstępują część gruntu na rozszerzenie placu z tego powodu, że temu lat dziewięć otrzymali pasmo gruntu gminnego od ulicy Wałowej. W myśl tej samej uchwały do lat dziesięciu, tj. do roku 1898, zobowiązali się właściciele do wystawienia w nowej linii regulacyjnej okazałego budynku w miejscu dzisiejszej rudery.

Meteor. Donoszą z Rawy ruskiej: W nocy z 20 na 21 bm. o godz. 1 m. 6 po północy spadł w pobliżu naszego miasteczka meteor. Cały horyzont przez parę sekund zajaśniał nadzwyczaj silnem niebieskiem światłem, a w kilka chwil potem usłyszano silny huk, jakby wystrzał armatni. Niebo było jasne i pogodne.

Ponieważ zaś wczoraj doniesiono nam, że widziano ten sam meteor w Czarnej koło Dobczyc, a więc pod Karpatami; nadto ludzie lubiący wracać późno do domu widzieli go owej nocy nad Lwowem, przeto wypada wnosić, że jest to ten sam meteor i że przeleciał on od północnego zachodu ku południowemu wschodowi i spadł zapewne na ziemię w Kongresówce.

Lud nasz jak zwykle przesądny, wysnuł już wniosek, że pojawienie się tego meteora zapowiada jakąś klęskę. W okolicy Lwowa włościanie opowiadają, że jacyś „znachorzy“ słyszeli, jak ta gwiazda, spadając, wołała: „Tak jak dziś sadzicie gęsto kartofle, tak samo gęsto będziecie zakopywali ludzi, bo przyjdzie na nich straszny pomór.“ Wieśniak, opowiadający to, dodał, że sam widział tego „znachora“ i z ust jego dowiedział się o tem, co mówił spadający meteor po... rusku. Wieść o tem, podawana z ust do ust, rośnie coraz więcej i przeraża włościan, obawiających się wielkiego pomoru.

Bezpłatna pomoc prawna. Z okazyi procesów wyborczych, a głównie procesu chłopów z Berezowicy, wyszła na jaw organizacya bezpłatnej pomocy prawnej dla oskarżonych o nadużycia wyborcze Rusinów. Oto, jak donosi *Diło*, ruski komitet wyborczy opłaca kilku adwokatów Rusinów, którzy jeżdżą po kraju i tam za darmo bronią oskarżonych Rusinów. Ale nie tylko do obrony w procesach wyborczych ogranicza się ta bezpłatna pomoc prawna. Gdzie jaki ruski chłop tego potrzebuje, wytaczają mu ci płatni przez komitet adwokaci, procesy, i prowadzą je, nie biorąc nic od swych klientów. W ten sposób przy sposobności wyborów powstała doskonała organizacya, która może się stać fundamentem do stałej takiej bezpłatnej pomocy prawnej.

Włamywacza Chaima Stahla, dawniej szynkarza na Gródeckiem, przyaresztował dzisiaj ajent Günberg w chwili, gdy witrychem dobierał się do pomieszkania pani F. przy ul. Skarbkowskiej l. 27.

Z Wielowsi (w pow. Tarnobrzeskim) nam piszą: Dzień 28 marca 1897 pozostanie na długo w pamięci tutejszych parafian, jako smutne wspomnienie; w dniu tym bowiem pożegnaliśmy dotychczasowego czcigodnego naszego księdza wikarego Antoniego Rychla, który nieprzerwanie przez 15 lat pomiędzy nami pracował — a obecnie jako samowładny, objął zarząd kościoła filialnego w Ulanowie. Zacny ten sługa Boży odpowiedział w zupełności swemu powołaniu. Niezmordowany w służbie Bożej, na ambonie i w spowiednicy, w niesieniu ostatniej pociechy chorym i umierającym, był przystępnym każdemu i w każdym czasie. Żaden nieszczęśliwy i potrzebujący nie odszedł od niego bez pociechy i pomocy. Obdarzał licznie przewijających się tu kwestarzy na świątynie Pańskie i różne pobożne zakłady religijne, wspierał kształcącą się w wyższych szkołach młodzież wiejską, a był także — o czem z pewnych źródeł wiedzieliśmy — dobrodziejem Misyi katolickich. Z zaparciem siebie, oddany całkiem służbie Bożej i pracy około zbawienia dusz sobie powierzonych, pędził żywot cichy i pracowity. Tak upłynął czas 15-to letniego jego pobytu pomiędzy nami, aż w niedzielę 28 marca br. oświadczył nam nasz czcigodny ksiądz proboszcz i kanonik Ciechanowicz po kazaniu przed sumą z ambony, że ksiądz wikary Antoni Rychel opuszcza nas, odjeżdżając jako samowładny kapłan i zarządca do kościoła w Ulanowie, przeznaczając czas do obopólnego pożegnania po popołudniowem nabożeństwie w swojem mieszkaniu na plebanii. Wiadomość ta przejęła nas wszystkich smutkiem, a kiedy po odprawieniu mszy sam czcigodny ksiądz wikary wszedł na ambonę i wyraził swoje pożegnanie, cały kościół ozwał się głośnem łkaniem.

Po popołudniowem nabożeństwie zgromadzili się tłumnie parafianie na probostwie Gdy przybył czcigodny ksiądz wikary, najpierw przemówił do niego przewielebny ksiądz kanonik i proboszcz miejscowy, wyrażając mu publiczne podziękowanie za jego gorliwą pracę kapłańską w ciągu 15-to-letniego jego tu pobytu, już jako pomocnika, już jako całkowitego zastępcy w czasie jego uciążliwej i dość długotrwałej słabości i życząc mu błogosławieństwa Bożego w przyszłej winnicy Pańskiej. Następnie złożyli mu parafianie na pamiątkę upominek, ozdobnie oprawione album: „Klejnoty miasta Krakowa“ w 26 obrazach z opisem historycznym, z odpowiednim napisem na pierwszej karcie. Przy wręczaniu tej pamiątki przemówił włościanin z Wielowsi, Walenty Karaś, który w gorących z serca płynących słowach podniósł zasługi ks. Antoniego Rychla i podziękował mu imieniem wszystkich parafian za wszystko dobre co dla nich uczynił. Potem przemawiali: Melchi, Klimek, wójt z Sielca, Michał Kuraś, włościanin, a w końcu Walenty Kuraś imieniem Kółka rolniczego w Wielowsi, którego ks. A. Rychel przez cały czas swego pobytu był sekretarzem. Na każdą z tych mów odpowiadał czcigodny ks. wikary pięknemi słowy, zachęcając zebranych, aby w wierze świętej i w przywiązaniu do swoich duszpasterzy zawsze trwali, a błogosławieństwo Boskie nie opuści ich. W dniu 30 marca po rannem nabożeństwie, odjechał na nowe stanowisko, a serdeczne życzenia: „Niech Bóg prowadzi“ towarzyszyły mu w drogę.

Zgromadzenie sług odbyło się w niedzielę wielkanocną w jednym z hotelów w Pradze, celem utworzenia związku, popierającego interesa sług wszelkich kategoryi. Przebieg zgromadzenia był bardzo burzliwy, a jak zwykle dyskusyę zaognili socyaliści. Obrady w których brało udział około 300 osób zagaiła dość rozsądnie służąca Pokorna. Ale już następny mowca młodzik niejaki Skakal wygłosił mowę bardzo gwałtowną. Następny mowca reprezentant giełdy pracy, dr. Masik podjudzał sługi namiętnie przeciw chlebodawcom i proponował, aby sługi „założyły czarną księgę pań“, w której zapisywanoby wszystkie chlebodawczynie, które u swych sług nie znalazły uznania. — „Musicie doprowadzić do tego — wołał dr. Masik — by pani sekująca sługi, żadnej nie dostała!“ Na dobre krzyki rozpoczęły się, gdy jedna z rozsądniejszych sług, niejaka Syriakowa wystąpiła z mową, przestrzegającą sługi, aby nie szły na lep socyalistów. Krzykom i hałasom nie było końca; komisarz rządowy był zmuszony zagrozić, że rozwiąże zgromadzenie. Gdy się nieco uciszyło przemawiali socyalista Petach i sługa Försterowa, zachęcając sługi, aby szukały opieki u socyalistów. Niejaką Jirouskową, która chciała wystąpić przeciw niechrześcijańskiemu podjudzaniu klasy na klasę zakrzyczano okrzykami: „Hańba“ równie jak Syriakową. Wzburzenie zgromadzonych doszło jednak do zenitu, gdy na mownicę wystąpił członek partyi chrześcijańsko-socyalnej Skorepa. W ogóle sam wyraz „chrześcijaństwo“, „chrześcijański“ wywoływał w zebraniu takie oburzenie, jakby ono składało się z samych pogan.

Gdy Skorepa na wezwanie zgromadzonych nie zeszedł z trybuny, lecz chciał mimowoli tłumu przemawiać, wzburzenie wzrosło do tego stopnia, że rzucono się na niego z podniesionemi pięściami. Wówczas komisarz donośnym głosem oświadczył, iż zgromadzenie jest rozwiązanem i wezwał obecnych, aby się rozeszli. To jednak nie pomogło. Zgromadzeni byli tak rozzuchwaleni, że otoczyli komisarza i zaczęli go szarpać, domagając się, by podał powody rozwiązania. Przyparty do muru, komisarz w obronie swej osoby dobył szabli i to nakoniec odniosło pożądany skutek. Sala poczęła się opróżniać, ale dopiero w jaki kwadrans był zupełny spokój.

Agitacya socyalistyczna wśród sług może przynieść nieobliczalne szkody, należałoby więc co rychlej obmyśleć środki zaradcze.

Domy polskie na obczyźnie. W stolicy Austryi przy ulicy nazwanej Jaquin-Strasse wznosi się nowo wybudowany i przepysznie urządzony pałac. W pałacu tym nagromadzone są skarby prawdziwe z dziedziny nauki i sztuki, z najodleglejszych stron świata. Ale bramy pałacu nie zamykają się zazdrośnie, dla ukrywania tych skarbów przed oczyma ciekawych. Owszem zawsze gościnnie otwarte wpuszczają do wnętrza, najwyższe sfery arystokracyi i wszystko co tylko Wiedeń ma najlepszego pod względem nauki i sztuki.

Właścicielem pałacu, oraz tym, który skarby artystyczne w nim nagromadzone, własną zbierał ręką jest Karol hr. Lanckoroński. Po powrocie z wycieczki do Stanów Zjednoczonych, urządził on ostatecznie wnętrze swego pałacu i w myśl tradycyi o staropolskiej gościnności obok starania, o najwykwintniejsze wymagania kultury zachodniej daje najwyższym sferom Wiednia sposobność korzystania z owoców pracy swojego życia. To też rodacy właściciela zawsze mile u niego widziani, nigdzie nie znajdują tyle sposobności do robienia ciekawych i przyjemnych znajomości co we wspaniałych apartamentach pałacu przy Jaquin-Strasse. A chociaż żal się robi niekiedy, że ten pałac leży po za granicami kraju, to znowu z drugiej strony, wynagradza ten żal uczucie dumy, ogarniające Polaka na widok tej nieurzędowej nie politycznej, ale prywatnej legacyi polskiej na obczyźnie, reprezentującej Polskę w sposób wspaniały i godny.

Podobna legacya choć może w skromniejszych rozmiarach przybędzie nam gdzieindziej na obczyźnie. Oto niebawem otwartym będzie w Rzymie dom polski pana Edwarda Jaroszyńskiego z Podola, który zaręczył się obecnie z Wielkopolanką, hr. Wandą Sierakowską, córką hr. Adama i Maryi z hr. Potockich z Waplewa. Pan Jaroszyński jako *cameriere* Jego Świątobliwości, wyrobił sobie osobne wzięcie u Papieża i całego Watykanu. Dłuższemi w mieście wiecznem pobytami, zjednał sobie tamże prawdziwy mir, a mimo młodego jeszcze wieku zażywa istotnej tam powagi. Zamierza i nadal utrzymywać tyle cenne stosunki jak dawniej, często i długo przebywając w Rzymie, i ześrodkowując tam dokoła siebie, spieszących od Polski pielgrzymów, zaspakajać ich potrzeby. Przyszła żona dostarczy mu w tej mierze dzielnego poparcia. Nie darmo w jej żyłach płynie krew niezrównanej i nieodżałowanej księżnej Zofii Odescalchi, która przez długi szereg lat sprawowała istne poselstwo przy Stolicy świętej. A już z pierwszego zetknięcia się z światem, pozostanie jej miłem wspomnieniem istny a zasłużony tryumf, święcony na ostatnim balu zapustnym w Krakowie, gdy cała młodzież za wspólnem porozumieniem u jej stóp złożyła istny haracz kwiatów, pragnąc tym jednomyślnym hołdem uczcić „najbardziej sympatyczną“ z zastępu panien.

Dzienniki amerykańskie urządziły swoim czytelnikom dowcipne *prima aprilis*. Doniosły one, że w okolicy Chicago ukazał się okręt nadpowietrzny przedziwnej doskonałości, rzucający w szerokim promieniu silne, białe światło i wykonujący wszelkie ruchy i zwroty z dziwną jak się zdaje składnością i łatwością. Newyorski „Sun“ donosi o tem z Cansas-City pod datą 1 kwietnia (!) „Tajemniczy okręt spostrzegany w wielu miejscowościach zachodu ukazał się dziś wczesnym rankiem po nad naszem miastem. Światło jego jest białe, jasne, stałe i może być widziane zdaleka. Zwrócony ku ziemi szybował okręt z szybkością około 60 mil angielskich na godzinę, ku wschodowi.

Inny dziennik również z Cansas-City donosi Dziś po godzinie dziewiątej wieczorem ukazało się światło ponownie i z takiem natężeniem, że okryło jasnością całe miasto.

Ludność miejscowa przyglądała się ciekawie statkowi powietrznemu (niepodobna przypuścić, by zjawisko stanowiło co innego) zbliżającemu się ku ziemi.

Nagle, dokonawszy raptownego zwrotu, pożeglował ponad głowami zdumionych widzów, znowu ku górze. Widziano go potem przez jakie pięć minut na skraju chmury, od której odbijało się jego potężne światło, przyczem widocznemi się stały zarysy statku, mogącego liczyć około 30 stóp długości. Wszystko to trwało blisko $1\frac{1}{2}$ godziny, poczem światło zagasło, a statek pożeglował na prawo.

Inny dziennik posunął żart tak daleko, iż ogłosił: „Wynalazcą tego statku powietrznego jest niejaki Clinton, odbywający obecnie próby swego wynalazku. Statek nosi nazwę „Pegaz“, może w ciągu godziny przebywać przestrzeń 150 mil angielskich i wznosić się do wysokości 2.500 stóp. Zbu-

wany został w Glasgowie, stanu Kentucky. Siłę go poruszającą stanowi para, oświetlającą zaś — elektryczność. Gdy statek unosił się nad parkiem Rogersa, jedna osoba, mająca przy sobie aparat fotograficzny, dokonała dwóch zdjęć momentalnych".

Szachista Steinitz, o którym rozeszła się była fałszywa pogłoska, że umarł, został już wypuszczony z zakładu obłąkanych w Moskwie i bawi obecnie w Wiedniu, gdzie niedawno w tamtejszym klubie szachowym dał przedstawienie, grając 22 partyj równocześnie. Z partyj tych wygrał Steinitz 17 a przegrał tylko 2. Steinitz znowu myśli o nowym pojedynku z Laskerem, zajmuje się zagadnieniami filozoficznemi i pracuje nad wynalezieniem telefonu bez drutu.

Niecałujące się narody. Istnieją na kuli ziemskiej kraje, w których pocałunek jest nieznany. W wielu okolicach dalekiego Wschodu — w Birmie, w różnych częściach Indyi, Chin i Japonii, a nadto w niektórych wyspach oceanu Spokojnego — ludzie nie całują się nigdy. Młode Japonki nie mają pojęcia o znaczeniu pocałunku; Chińczykowi lub Indusowi nawet na myśl nie wpadnie, żeby pocałować ukochaną, a matki w owych krajach tulą wprawdzie dzieci swoje do łona, ale ich nigdy ustami nie dotykają. — Szczególna rzecz, że mieszkańcy strefy gorącej zgadzają się pod tym względem z mieszkańcami dalekiej Północy. U Eskimosów pieszczota równająca się naszemu pocałunkowi polega na pocieraniu nosów jeden o drugi.

Zmarli. We Lwowie Celestyna z Jordanów Podhorodeńska, b. właścicielka dóbr ziemskich, w 77 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6 R. w poł. + 7 R. Bar. 759. Spada. Deszcz.

W salonie.

— Jakże ci się wiodło w tym roku polowanie?

— Pysznie, na ostatniem stanowisku zabiłem 99 zajęcy!...

— Czemuż nie powiesz 100?

— Dla jednego głupiego zająca nie będę kłamał!!!

Z filozofii wschodniej.

Mahomet powiedział: Wielkie to pytanie, czy człowiek, który nie popełnił w życiu żadnego głupstwa, był istotnie rozumny?

Przysłowie arabskie mówi: „Ledwieś pomalował swoją chatę na różowo, a już los maluje ściany wewnętrzne na czarno".

Dusza tylko utrzymuje w człowieku — człowieka.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz pierwszy „Bawidełko", komedya w 4 aktach Edw. Lubowskiego z panią Stachowicz w głównej roli. W sobotę po południu o godz. pół do 4-tej dla młodzieży szkolnej „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola, wieczorem o pół do 8-mej po raz 4-ty „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera, 2-gi i przedostatni występ Aleksandra Bandrowskiego, przedostatnie przedstawienie operowe. W niedzielę po południu o pół do 4-tej „Baron cygański", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa, wieczorem o pół do 8-mej po raz 4-ty „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a. W poniedziałek po raz drugi „Bawidełko", komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. We wtorek ostatnie przedstawienie operowe: po raz 9-ty „Lohengrin", wielka opera w 4 aktach R. Wagnera. Ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Publiczność lwowska spodziewała się czegoś nadzwyczajnego i doznać niezwykłych wrażeń śpieszyła wczoraj do teatru na przedstawienie „Tannhäusera", którego śpiewał po raz pierwszy Aleksander Bandrowski, artysta jakich mało, a ponadto niezrównany przedstawiciel postaci wagnerowskich. Sądziliśmy więc, że obaczymy kreacyę podobnie wielką, skończoną pod względem wokalnym i scenicznym jak Lohengrin w interpretacyi tego artysty z Bożej łaski. Tymczasem wczorajszy występ p. Bandrowskiego prześcignął wszelkie nasze oczekiwania, a Tannhäuser, jakiego słyszeliśmy, jest ostatnim wyrazem sztuki, dziełem wielkiem i potężnem w dziedzinie sztuki wykonawczej — być może staranniej jeszcze opracowanem i bardziej porywającem od Lohengrina. Możnaby śmiało nazwać tę partyę p. Bandrowskiego uosobnieniem siły wokalnej i dramatycznej, a zarazem szczytem inteligencyi muzycznej i aktorskiej. Artysta ten posiada prócz zalet tu wymienionych ową gruntowną znajomość Wagnera i jego partytury, właściwą specyalnie śpiewakom scen niemieckich, kultywujących Wagnera z niezwykłym pietyzmem i z dokładnością rzeczywiście niemiecką. To wniknięcie w kompozytora, jego dzieło i w partyę niejako swoją, lecz nawet w role wszystkich współdziałających daje owe błogie uczucie pewności i świadomości każdej chwili, a prócz tego stanowi fundament, na którym talent artysty budować może swe efekta za pomocą fantazyi, natchnienia i porywów artystycznych. Jeżeli dodamy, że p. Bandrowski śpiewał Tannhäusera po polsku, na czem rzecz zyskała bez wątpienia bardzo wiele, gdyż — pomijając już obowiązek zaznajomienia publiczności z treścią opery — każdy takt nie[illegible] muzyczną do słowa w tej chwili wypowiedzianego, łatwo będzie zrozumieć dlaczego wrażenie, które wywołał wczoraj p. Bandrowski było tak głębokie, niezatarte, opanowujące wszystkie zmysły słuchacza. Trudno było by wyliczyć owe chwile prawdziwego entuzyazmu, widocznego u publiczności zebranej wczoraj bardzo licznie, było ich wiele, ze stanowiska artystycznego wymienić wypada przedewszystkiem duet pierwszego aktu z boginią Wenus i ostatnie słowa przed [illegible] drugiego obrazu (Mein Heil ist Maria — Me zbawienie Marya), śpiewane z całą potęgą natchnienia religijnego i z olbrzymią siłą dramatyczną, [illegible] hymn do Wenery podczas turnieju i w 3 akcie opowiadanie o pielgrzymce, które nam [illegible] długo utkwiło w pamięci i pozostanie jednem z najwspanialszych wspomnień artystycznych. Publiczność przywitała p. Bandrowskiego owacyjnie i wywoływała szumnemi oklaskami po każdym akcie. Wręczono artyście prócz tego wieniec laurowy.

Całość przedstawienia z każdym dniem staje się [illegible]. Widocznie wszyscy biorą [illegible] stroić do kamertonu [illegible] orkiestra, które były [illegible] w „Tannhäuserze", trzymają się [illegible] w przekonaniu, że [illegible] mogłaby bardzo wiele [illegible] personal operowy miał zawsze dostateczną ilość prób i nie śpiewał, względnie nie [illegible].

Zamiast p. Kowalskiego śpiewał wczoraj Walthera von der Vogelweide p. Malawski, na czem nie wiele zyskaliśmy, bo pieśń w turnieju była opuszczona, a Wagnerowskie opery nie należą do kompozycyj niewrażliwych na zmiany tego rodzaju.

Na uznanie zasługują za wczorajsze przedstawienie p. [illegible], która śpiewa Elżbietę za [illegible] p. Bohussówna jako pasterz, pp. Górski i Jeromin. Występy p. [illegible] zakończeniem tegorocznego sezonu operowego, który miał wiele chwil prawdziwego powodzenia a dyrekcya teatru przez to chce nam powiedzieć: *finis coronat opus.*

F. Neuhauser.

* **Włodzimierz Zagórski** (Chochlik) „Mój pierwszy dzik" i inne nowelle. — Trudne zadanie ma sprawozdawca, przystępując do rozbioru książki p. Zagórskiego; trudne ze względu na niejednolitość wrażenia, jakie daje, na nierówną wartość artystyczną oddzielnych części ją składających.

W pierwszych trzech opowiadaniach dużo jest wdzięku, prawdy i oryginalności; przytem język piękny i żywy.

Dalsze jednak nowelle odskakują tak dalece, pod względem wartości artystycznej, od pierwszej seryi, iż czytelnikowi nieprawdopodobnem się to wydaje, aby z pod tego samego pióra wyjść mogły.

Psychologiczny pierwiastek w nowellach p. Zagórskiego rozwinięty jest bardzo silnie. Subtelny psycholog bystro obserwuje i czuje duszę ludzką, zachowując przytem w rysunku całą różnorodność i bogactwo indywidualnych cech, charakteryzujących oddzielne jednostki. Dlatego też postacie w nowellach jego dalekie są od konwencyonalnego szablonu.

Najlepszą z całego tomu jest nowella pod tytułem „Boże drzewko w dziecięcem niebie". Śliczny to poemacik macierzyńskiej boleści po stracie jedynego dziecka, tak bardzo odczuty a zupełnie wolny od przesady! Widzenie nieszczęśliwej matki wzrusza głęboko swą prostotą. Prawdziwy charakter i natura [illegible] utrzymany. Postać opowiadającego księdza żywa i trafnie odtworzona. Sądzi on o wszystkiem ze stanowiska katechizmu i tylko raz jeden wydaje się nam mniej prawdziwym, gdy staje na stanowisku z widzeniem matki, opierając się na najnowszych dowodzeniach psychologii. W tym szczególe zatraca on swój wyraźnie zakreślony charakter, z subjektywnego mistyka zamieniając się w objektywnego badacza, uczonego. Opowiadanie odznacza się wielkiemi zaletami formy.

Druga nowella, „Upiór", to smutna historya samobójstwa talentu literackiego, z powodu nędzy i cierpień moralnych. Dobrze są tam przedstawione stosunki literacko dziennikarskie: ciężka dola młodych, bez firmy, lecz pełnych sił i nadziei talentów, nierówna walka z troskami życia.

„Upiorem" nazywają starego korektora w redakcyi; nie zawsze jednak był on tylko korektorem. Niegdyś miał talent prawdziwy, lecz sam go dobrowolnie w sobie zabił, bo kiedy na ołtarzu tego Molocha wszystkie swe siły żywotne poświęcił, na chorą żonę spadły ciężkie obowiązki utrzymania domu; pracowała bez wytchnienia, żyjąc nadzieją przyszłości, nadzieją sławy męża. W tem złudzeniu i w tej pracy gasła z dniem każdym. Po jej śmierci literat zdusił w piersi dawne pragnienia, ideały, dążności, i został widmem, straszącem ludzi.

Jedna to z tych tragedyi cichych, co przechodzą niepostrzeżenie, ukrywane na dnie serc, nie wzbudzając współczucia.

„Mój pierwszy dzik", jest obrazem pierwszej miłości szesnastoletniego chłopca, opowiadanej jako wspomnienie po latach dwudziestu. Autor umiejętnie i dowcipnie wyzyskał zestawienie tu dwóch poglądów na życie, różnorodnych sposobów odczuwania i rozumowania jednego człowieka w dwóch tak różnych porach życia. Zmiana w pojęciach pod wpływem lat i doświadczenia życiowego w naturze człowieka występuje tu jasno.

Młodzieńcze uczucia śmieszą swą naiwnością lub dziwactwem, a jednak mają ten urok świeżości, ten czar poezyi, który jedynie młodość dać może.

To też niejeden z czytelników, wspomniawszy własną przeszłość, powtórzy może razem z autorem: „A jednak to było piękne! Szkoda że to minęło!"

W charakterze zakochanego chłopca zauważyć się daje pewna niejednolitość — raz myśli on i czuje naiwnie, zanadto naiwnie nawet, jak na szesnastoletniego młodzieńca, zamierzając naprzykład świat cały zburzyć, by zdobyć królewską koronę i u nóg swej ukochanej ją złożyć; drugi raz znowu obserwuje, rozumuje i stawia wnioski jako człowiek dojrzały zupełnie. Błąd ten wypływa poniekąd z narracyjnej formy noweli; autorowi trudno było uniknąć splątania przeszłości i teraźniejszości w jednej i tej samej osobie.

Kilka bardzo prawdziwych i nie konwencyonalnych obrazów, szczególnie zaś piękny opis obozu cygańskiego w lesie, odczuty i oddany prawdziwie po malarsku, dodaje wdzięku noweli. Natomiast myśliwska muzyka, tudzież opowiadanie buków i dębów zbyt Pana Tadeusza przypomina.

„Suknia pani Ireny" i „Grób pana Marcina" są humoreskami o charakterze satyryczno-społecznym, właściwie jednak przeważa w nich pierwiastek uczuciowo-artystyczny. Nie utrzymują się też w tonie; widać w nich ciągłe wahanie między satyrą a humoreską za mało mają humoru. „Grób pana Marcina" zaczyna się wprawdzie szeroko, jako satyra społeczna. Autor daje tu wizerunek całej klasy społecznej, wyrażającej się w stałym typie „kamieniczników", — dowcipnie wpływ nieruchomości i hypoteki na ich duchową i moralną naturę podkreśla. Później jednak, autor zniża ton i zstępuje do poziomu zwykłej humoreski, w której brak szczerego śmiechu.

„Mimoza" ma podkład *par excellence* psychologiczny. Ostatnia to z cyklu praca p. Zagórskiego, a zarazem najsłabsza. Jakto! zwykła drobna nieuwaga męża, zmęczonego, zdenerwowanego długą, uciążliwą podróżą, — chwilowe roztargnienie podczas zwierzeń i wynurzeń miłośnych żony, ma raz na zawsze zerwać węzły miłości, dotąd tak wielkiej, silnej i namiętnej? ma stworzyć między małżonkami przepaść i doprowadzić bohaterkę do rozpaczliwego samobójstwa... Sztuczne to i nieprawdopodobne.

Zaznaczyłem już wyżej zalety stylu i języka. Stosuje się to do całego zbioru nowel, bez względu na różną zkądinąd miarę artystycznej ich wartości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Z.) Przyjazd cesarza niemieckiego do Wiednia oddziałał bardzo korzystnie na naszą giełdę. Nie mało też przyczyniła się do uspokojenia umysłów wiadomość, że nasz Cesarz stanowczo jedzie 25 b. m. do Petersburga. Na giełdzie bowiem kolportowano ostatnimi dniami pogłoskę, że wobec zawikłań na Wschodzie podróż cesarska zostanie prawdopodobnie odroczoną, pogłoska ta atoli okazała się zupełnie bezpodstawną. Fakt, że podróż ta mimo naprężonej sytnacyi politycznej przyjdzie do skutku, wlewa w sfery giełdowe sporą dozę otuchy. Partya zniżkowa także boi się zbytnio angażować i dziś przedsiębrała zakupna w niektórych walorach, zwłaszcza w Statsbahnach i kredytach.

Tryesteńscy spekulanci zniżkowi wywołali dziś mały alarm rozpuszczeniem pogłoski, że stoczono już walną bitwę w Tessalii i że Turcy ją przegrali. Zagraniczne targi nie brały jednak wcale na seryo tej pogłoski, która też istotnie okazała się nieprawdziwą.

W Paryżu poszły w górę akcye banku ottomańskiego, a w Londynie konsole angielskie. Kurs naszych rent nie zmienił się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 343·10, węgierskie 373·50, Anglobanki 148·—, Uniony 273·25, Bankvereiny 242·—, Länderbanki 218·25, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 256·—, Renta papierowa 100·55, srebrna 100·55, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 100·75, węgierska złota 121·90, węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·74, ruble 1·26³/.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 710, węgierskich 2726 i niemieckich 585, razem 4021 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe prima 34 do 35, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 18 do 28 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wojna grecko-turecka.

Konstantynopol 23 kwietnia. Druga dywizya floty tureckiej wypłynęła już z Konstantynopola i połączyła się z pierwszą w zatoce Nagara, osłoniętej fortecą tego samego imienia, a znajdującej się w cieśninie Dardanelskiej już w pobliżu morza Śródziemnego.

Wczorajsze depesze z Elassony donoszą o zwycięskiem posuwaniu się armii tureckiej ku Larissie. Miasto Tyrnavos zajęte zostało przez Turków po kilkogodzinnem bombardowaniu i po zażartej walce, stoczonej o wyżynę Losphaki dominującą nad miastem. Miejscowość Kozkiöj również zajęli Turcy. Wojsko greckie w panicznej ucieczce opuściło tę miejscowość, a Turcy ścigali je aż do Bejdermen, które obsadzili. Jedno skrzydło trzeciej dywizyi tureckiej posunęło do Evremos nad rzeką Peneios, płynącą tuż pod Larissą i do Mussahir nad rzeczką Xerias. Wczoraj po południu dotarły przednie straże aż pod samą Larissę. Naczelny wódz Edhem basza wrócił do obozu w Elassonie, aby przyśpieszyć posuwanie się oddziałów tureckich i jak najwięcej przerzucić ich przez granicę, gdyż pod Larissą trzeba będzie stoczyć bój z główną siłą grecką.

W Macedonii znów przeszkodzono partyzantom uszkodzić kolej prowadzącą do Saloniki. W potyczce pod Paravika padło 42 partyzantów, a 28 dostało się do niewoli.

Flota turecka otrzymała rozkaz unikania bitwy na pełnem morzu, lecz trzymania się w pobliżu fortyfikacyi lądowych.

Ateny 23 kwietnia. Z pola walki w Tessalii nie ma nowych wiadomości. Wczorajsza depesza o walkach pod Damasi odnosi się niezawodnie do walk dni poprzednich, gdyż wobec zajęcia przez Turków Tyrnavosu położonego na południe od Damasi, nie podobna przypuszczać, aby Grecy utrzymali się w tej ostatniej miejscowości, gdyż byliby zupełnie odcięci. O upadku Tyrnavosu nie ogłoszono jeszcze oficyalnej wiadomości. Ostatnia depesza następcy tronu z Larissy jest dosyć niejasną. Donosi ona, że drogi, któremi można wstąpić w dolinę tessalską, są przez koncentracyę wojsk zabezpieczone.

Depesze z Epiru natomiast donoszą o nowych sukcesach oręża greckiego. O godzinie 4-tej po południu nadeszła depesza donosząca, że wojsko greckie pod wodzą pułkownika Puco zajęło trzy miejscowości tureckie w Epirze i fortecę Salagorę. Załoga turecka uciekła w popłochu, zostawiając w ręku Greków trzy działa i znaczny zapas dynamitu. Miejscowość Filipiades spalili Grecy i pomaszerowali na fort Pentpigadię.

Wieczorem rozeszła się tu pogłoska, że flota grecka płynie na spotkanie floty tureckiej i chce ją zmusić do przyjęcia bitwy.

Londyn 23 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Elassony, że grecki major Angolinos, który ze swym oddziałem bronił tak bohatersko ufortyfikowanej pozycyi Gricowali, którą Turcy trzy razy zdobywali, a on ją trzy razy im odebrał, straciwszy ją po raz ostatni, a widząc, że nie zdoła jej jeszcze raz odebrać ze swym zdziesiątkowanym i wycieńczonym oddziałem, zastrzelił się.

Konstantynopol 23 kwietnia. Osman Ghazi-basza, sławny obrońca Plewny, odjeżdża dziś na teatr wojny.

Porta mobilizuje podobno dwie nowe brygady redyfów i jedną dywizyę nizamów.

Porta zapewnia, że nie otrzymała dotychczas żadnej wiadomości o wojennej akcyi Greków przeciw Salonice.

Ateny 23 kwietnia. Eskadra grecka bombardowała Katerinę i zburzyła wiele budynków publicznych.

Zachodnia eskadra bombardowała wczoraj port Muztas na północ od Prewezy.

Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Larissy (ze źródła greckiego), że artylerya grecka koło Reveni znacznie wzmocniona, stara się zmusić do milczenia baterye tureckie pod Vilgią. Koło Tyrnavosu i Mati wre walka. Pod Mati odparli Grecy kawaleryę turecką i zadali jej znaczne straty.

Londyn 23 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Larissy, że Grecy zdobyli napowrót Gricowali po całodziennej walce i że w Larissie obiega pogłoska, iż Turcy cofają się przez wąwóz Meluński do Elassony.

Ateny 23 kwietnia. W Katerinie zniszczyły pociski greckie magazyny prowiantowe. — Greckie wojska obsadziły opuszczone przez Turków miejscowości Rapsani i Hegani.

Wiedeń 23 kwietnia. Cesarz niemiecki nadał prezesowi gabinetu hr. Kazimierzowi Badeniemu wielką wstęgę orderu Czerwonego orła. Insygnia tego orderu wręczył hr. Badeniemu osobiście ambasador niemiecki hr. Eulenburg.

Cesarz Wilhelm był wczoraj na śniadaniu w menaży oficerskiej siódmego pułku huzarów, którego jest właścicielem. Komendant pułku, pułkownik Stroehr wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma jako dostojnego właściciela pułku i sprzymierzeńca naszego Monarchy.

Cesarz Wilhelm odpowiedział toastem, w którym oddał należne pochwały temu dzielnemu pułkowi i jego oficerom, a zakończył temi słowy: „Przejęty szczerą radością z tego, że dzięki łasce Najj. Pana, waszego najwyższego wodza, mogę spędzić tych kilka miłych chwil wśród moich huzarów, wychylam ten puhar, wołając radosnem sercem: Mój dostojny sprzymierzeniec a wasz najwyższy wódz, Cesarz Franciszek Józef niech żyje! Hurra!"

Po śniadaniu udał się cesarz Wilhelm na olbrzymie podwórze koszar, gdzie podoficerowie i żołnierze produkowali się w jeździe konnej, braniu przeszkód i t. p. Produkcye huzarów wywołały najwyższe pochwały cesarza, który rozdał między nich następnie sporo upominków. Pułkownikowi Stroeherowi dał cesarz swój portret w kosztownych ramach i z własnoręcznym podpisem.

O godzinie 6 wieczorem odbył się w Burgu obiad galowy na cześć cesarza Wilhelma. Byli na nim wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne, dostojnicy dworscy, ministrowie, jeneralicya, namiestnik hr. Kielmansegg, burmistrz dr. Lueger i wielu członków arystokracyi.

O godzinie ³/₄ na 10 wieczorem odjechał cesarz niemiecki. Cesarz Franciszek Józef odprowadził go na dworzec kolei północnej, gdzie obaj monarchowie serdecznie się pożegnali.

Rzym 23 kwietnia. Wczoraj wykonano zamach na króla Humberta. Około 3 po południu jechał król na wyścigi. Obok niego jechał w powozie adjutant królewski Ponzio Vaglia. Tuż za miastem koło bramy San Giovanni przyskoczył jakiś człowiek do powozu królewskiego i wykonał pchnięcie sztyletem, ale chybił, gdyż król zerwał się z miejsca i w ten sposób uniknął ciosu. Zbrodniarza aresztowano w tej chwili i zaprowadzono na policyę, król zaś nie zatrzymując się wcale, pojechał na wyścigi.

Wieść o nieudałym zamachu rozeszła się lotem błyskawicy między publicznością, to też powitano króla z nieopisanym zapałem. Wszyscy dyplomaci i najwyżsi dostojnicy pospieszyli złożyć królowi gratulacye z powodu szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa. Król odpowiedział na to z uśmiechem: „Są to drobne przyjemności, połączone z moją posadą".

Sprawca zamachu zeznał w policyi, że nazywa się Piotr Acciariti, ma lat 24, jest czeladnikiem kowalskim i nie ma żadnych wspólników. Gdy go eskortowano do więzienia, tłum omal go nie ubił. Lżono go, policzkowano i opluto.

Wieczorem urządzono w mieście wspaniałe manifestacye dynastyczne. Całe miasto przystrojono chorągwiami, a przed Kwirynałem zebrały się nieprzejrzane tłumy ludzi, wznosząc okrzyki na cześć króla i rodziny królewskiej.

O godzinie 9 odbył się wspaniały korowód z pochodniami. Na czele postępowały stowarzyszenia monarchiczne. Do pałacu królewskiego wysłano deputacyę, która wyraziła imieniem całej ludności radość z powodu szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa. Król prosił deputacyę, aby wyraziła całej ludności jego najszczersze podziękowanie za te objawy przywiązania. Kilka razy ukazywał się król wraz z królową na balkonie i oboje dziękowali ludności.

Wspaniałą tę manifestacyę przygotowano w ciągu kilku godzin. Dzienniki w osobnych dodatkach zawiadomiły ludność o wypadku i napiętnowały ten czyn haniebny. Socyalistyczne pismo „Avanti" uderza na sprawcę zamachu i zarzuca mu, że przez swój czyn bardziej przysłużył się sprawie monarchicznej aniżeli to mogli uczynić sami monarchiści.

Saint Nazaire 23 kwietnia. Policya tutejsza uwięziła czterech anarchistów. W mieszkaniach ich znaleziono kompromitującą korespondencyę i rysunki bomb.

Montevideo 23 kwetnia. Na prezydenta rzeczypospolitej Urugwaju wykonano wczoraj nie udały zamach. Jakiś człowiek strzelił doń z rewolweru, lecz chybił.

Wiedeń 23 kwietnia. Cesarz złożył dziś wizytę ambasadorowi włoskiemu i złożył mu życzenia z powodu uniknięcia zamachu przez króla Humberta.

Wielką wstęgę orderu Czerwonego Orła otrzymał oprócz hr. Badeniego także br. Banffy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 279 — do 283.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385 —. do 395 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100 00 do 100.70. Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 22 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 344.87, węgierskie akcye kredytowe 377·00, anglobanku 149·00, związku bankow. 243·50, unionbanku 276·75, länderbanku 220·50, kolei państwowych 334·75, lombardów 75·25, kolei nadłabskiej 258.00, akcye tytoniowe 128·—, rima 227·00, alpiny 82·00, renta majowa 100·85, renta koronowa węgierska 99·25, losy tureckie 41.10, marki 58·68, ruble 126·50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5·10	1.30	2.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Mezany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	2.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Itkan, Husiatyna, Körösmező, Słobody, rungurs., Berhometu, Ozadyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itkan, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Łopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itkan, Radowiec, Berhometu i Ozadyna (każd. poniedziałku), Poczeniłyna	—					6.19	
Z Itkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Ozadyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełza	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2·40	10.05	2·07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·25	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	2.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	2.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów			11.00				
Chabówki przez Rzeszów			11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				5.23		7.28	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj					9.25	7.28	
Chyrowa przez Stryj	—			5.23			
Itkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmező, Kołomyi nad przedm., Berhometu, Ozadyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·25
Itkan, Poczeniłyna, Ozadyna i Berhometu każd. poniedz., Radow.	—				10.25		
Itkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmező, Kimpol.	—				2.45		
Itkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Poczeniłyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—					7.05	
Bełza	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·03	2·19		9.15			10.42
Podw. i Brodów z gł. dw.	8·55	2·11		9.30			
Janowa	—				9.05		7·50

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

1)
KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

ROZDZIAŁ I.

Szary, jesienny wieczór, szczypiący wiatr północny, i słońce, zachodzące czerwono za stuletnie dęby parku Blatchmardean. Kręty, w górę wiodący gościniec, zagrodzony od przepaści żywopłotem, na którym, pośród zieleniejących jeszcze liści, połyskują gdzieniegdzie krwawe jagody głogu; krajobraz smutny i ponury, jakby mgłą zasnuty, nie rozweselony żadnem światełkiem, błyszczącem z po za szyb wiejskiej chatki, nie urozmaicony spiralnemi wieńcami sinego dymu, wydobywającego się z komina, a chwytanego w powietrzu przez gałęzie drzew.

Wioska Austhorpe zaledwie o półtorej mili odległą jest od tej miejscowości, a jednak opóźniony przechodzień, nie widząc dokoła śladów życia, mógłby sądzić, że znajduje się daleko od wszelkiego schronienia.

Samotna postać męzka, przyparta do płotu, z psem kudłatym, przytulonym do nogi, uwydatnia jeszcze, zamiast umniejszyć, samotność pustkowia. Jest coś niewymownie żałosnego w tej wysokiej, przygarbionej a wychudłej postaci, odzianej w starą, wytartą i połataną kurtkę. Podróżny jest człowiekiem posuniętym w latach; wyraz twarzy ma ponury, długie, szpakowate włosy, ogorzałą cerę, zapadłe policzki i błędne oczy. Każdy rys na wychudzonej twarzy zdradza niedostatek, dosięgający głodu. Pies również wynędzniały ma wygląd; siedzi skurczony i patrzy jak pan, wydostawszy z granatowej bawełnianej chustki, zawierającej wszystkie jego ziemskie posiadłości, kromkę czerstwego razowego chleba, zatapia w nią chciwie zęby.

Głodny pan posila się, a głodny pies zazdrości, poruszając ogonem na znak niemego błagania, i od czasu do czasu wydaje żałosne skomlenie. Pan patrzy na niego z pod oka, wahająco, w końcu niechętnie ciska biednemu zwierzęciu okruchy niedojedzonego chleba.

— Jeden kęs dla niego, a drugi dla mnie — mruczy przybłęda. — Nie ma takiego więzienia w całym kraju, w którym nie danoby mi lepszej strawy niż ta, którą zdobyć mogę jako wolny człowiek „Słodka wolność" mówią głupcy. Tak; ale nie dla tych, którzy nie mają co do ust włożyć. Gorzką jest wolność, jeżeli ona oznacza tylko prawo umierania z głodu i gnicia w przydrożnym rowie. Co, Tim?... czy nie tak?

Tim wspina się na brudnych łapach i liże twarz wędrowca. Ta psia pieszczota jest najczulszą oznaką przywiązania, jakiej prawdopodobnie zazna w życiu Humphrey Vagras.

Mężczyzna podnosi się sztywnie z posłania zwiędłych liści, na którem spoczywał pod płotem. Czuje się bardzo znużonym, bo sześć krzyżyków cięży już na jego barkach; głowę też ma ciężką, nogi obrzmiałe. Wśród zapadającego jesiennego mroku zaczyna się powoli rozglądać dokoła.

— Niech mnie licho... jeżeli to nie jest to samo miejsce! — woła po chwili. — Tam spróchniały dąb... tu sadzawka tuż za płotem, a tam ścieżka, która przez wyrąb leśny prowadzi do Blatchmardean. Nie ma wątpliwości... to jest to samo miejsce. Dwadzieścia lat temu, jak obszył... dziś właśnie... a wszystko stoi mi przed oczyma tak żywo, jakby to było wczoraj. Lata i miesiące poszły w niepamięć, ale tego dnia, tego roku i tego miesiąca nigdy, póki życia, nie zapomnę

Zaczął zwolna wspinać się na stromą górę, a wydostawszy się na szczyt, wytężył oczy przez zgęszczające się ciemności w stronę łąk ogrodzonych żywopłotami pełzających roślin i pól uprawnych wzorowo. Po drugiej stronie wązkiej drogi, bo wieś Austhorpe leżała na uboczu bitego traktu, widać było tylko tajemniczą gęstwinę ciemnego boru.

— Poznaję dąb o ściętym wierzchołku... i przysiągłbym, że to ta sama sadzawka — mówił do siebie Vagras. — Zbyt często we śnie widywałem to miejsce, abym go nie rozeznał na jawie. Nuże, Tim... zbieraj nogi, kundlu. Ty i ja będziemy dziś spali pod dachem. Choć nie wiem co do ciebie, biedaku... Może cię nie wpuszczą... Ale postaramy się o to... postaramy się, Timie.

Zarzucił sękaty kij na ramię i rezolutnie ruszył naprzód.

— Zaledwie mila — mruknął sam do siebie. — Jeszcze mnie nogi zaniosą.

Pies kulawy czołgał się u jego boku. Vagras gorzej od niego utykałby na nogę, gdyby nie żelazna siła woli, która go podtrzymywała. Szli przez puste zrazu łany, potem napotkali schludny biały domek, z którego okien tryskał wesoły odblask ognia, płonącego na kominie; dalej znów kilka chat zbitych razem, a podobnych do nędznych lepianek, których widok jednakże, świadczący o cieple i względnej wygodzie mieszkańców, westchnienie zazdrości wywołał z piersi bezdomnego włóczęgi. Dalej jeszcze domki stawały się coraz liczniejsze, szeregiem wydłużone obok siebie, o dostatnim, staroświeckim wyglądzie, okratowanych oknach, spadzistych, strzechą krytych dachach, z jednem okrągłem okienkiem u góry, podobnem do źrenicy ludzkiej, osadzonej pod krzaczastą, nasuniętą brwią. Tu znów, przez uchylone drzwi i delikatną kratę okien oplecionych zielonością, widać było blask ognia połyskującego na czysto zamiecionej podłodze i białą serwetą zasłanym stole, z ułożonym wpośrodku bochenkiem chleba, rzędem poustawianych fajansowych filiżanek i kociołkiem z herbatą, syczącym nad spirytusową lampką.

Vagras przystanął chwilę i patrzał.. I przed zamglonym wzrokiem starca przemknął daleki obraz podobnego domku na przedmieściu. Widział siebie powracającego do dziennej pracy, jako porządny członek społeczeństwa, zarabiający tygodniowo szesnaście szylingów i utrzymujący żonę i pięcioro dzieci. Zdawało mu się, że widzi jasne główki i różowe buziaki gromadki malców, bawiących się przy ognisku, schludność i ład ubogiej chatki, ocienionej starą gruszą, z zagonem kartofli, zasadzonym od tyłu.

— I ten zadowolony, przyzwoity człowiek rodziny, to ma być ja? — mruknął sam do siebie, z gorzkiem jakiemś szyderstwem.

Ale oto i światła wioski Austhorpe. Niewiele ich jest, ani też one bardzo błyszczące Słaby odblask lampki ze sklepiku, drugi ze szkółki wiejskiej, i wesołe, przebijające się z za czerwonej firanki światło w zajeździe „Pod trzema głowami cukru", które to głowy, zawieszone nad szyldem, kołyszą się pod mroźnym podmuchem północnego wiatru. A tam, w oddaleniu, mdły i migocący blask kaganka z okien domku odźwiernego bram Fairview, własności sir Edwarda Courtenay'a.

Vagras znowu przystanął i patrzał wzdłuż ulicy, jeżeli ulicą można nazwać szeroki, otwarty gościniec, zagrodzony po jednej stronie budynkami gospodarskiemi, po drugiej niesymetrycznie rozrzuconemi domkami. Stary kościółek stał na uboczu, wśród pól, jakby nie miał nic wspólnego z wioską. Vagras znał dokładnie tę miejscowość, choć noga jego nie postała od lat dwudziestu. Zauważył, że jedna czy dwie chaty, które pamiętał z dawna zapadły się gdzieś i znikły z powierzchni ziemi, a na ich miejsce powstały inne. Szyldy sklepów chwiały się w powietrzu wieczorem tak jak przed laty, kiedy stojąc wśród polityków miejscowych, rozstrzygał wspólnie z nimi losy państw europejskich. Czerwone firanki wyblakły nieco od słońca, a jedna silna gałąź starej topoli nadpróchniała i została odciętą. Zresztą dom zajezdny wyglądał porządnie i zachęcająco, jak ongi.

Humphrey Vagras jął pilnie szukać po kieszeniach spodni, czy nie znajdzie jakiego zapomnianego pensa. Ale kieszenie były puste. Trudno było się łudzić. Jeżeli mu się dostanie łyżka ciepłej strawy, to tylko z łaski...

— Zrobię to! — mruknął przez zaciśnięte zęby. — Nie mam wyboru. Zamkną mnie pod rygiel do końca życia, ale przynajmniej będę miał chleb dla zaspokojenia głodu, dach nad siwą głową, te stare kościska nie będą mnie tak bolały, jak dziś bolą. Tak! — dokończył z przekleństwem na ustach. — Zrobię to!

Podszedł do zajezdnego domu i zasunięty w mroki, przez dziurę w czerwonej firance spojrzał w głąb izby. Jakiś mężczyzna siedział przy kominku, paląc w milczeniu długą fajkę na cybuszku. Dwaj inni, siedząc opodal przy stole, pili piwo. Człowiek, wyglądający z pozoru na włóczęgę, leżał pod obieloną czysto ścianą, rozciągnięty na drewnianej ławie, z zawiniątkiem pod rozczochraną głową, a pustą miską i dzbanem, stojącym obok, co świadczyło, że zdobył sobie prawo noclegu w gościnnym domu.

Obraz ten, aczkolwiek zwyczajny i pełen wiejskiej prostoty, piaskiem wysypana podłoga, drewniane stoły i ławy, komin z wysoką kapą, wszystko to zazdrość wzbudziło w sercu Vagrasa. Wszedł przez uchylone drzwi i zwracając się do gospodarza, siedzącego za przegródką i zaczytanego we wczorajszym dzienniku, zapytał:

— Kto tu jest burmistrzem w okolicy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.